NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. **Kraków** 28 listopada 1908. **Nr. 48.**

Tragedya w Kutnie.

Treść na str. 2



Treść numeru: Przerażająca katastrofa. — Tajemniczy skon dworaka. — Śmierć »Syna słońca«. — Walka o ruderę. — Następca ś. p. dra. Estreichera w komisyi teatralnej. — Jubileusz dyrektorki szkoły we Lwowie. — Szkoła uzupełniająca dla uczniów rzeźnickich. — Wielki książę Aleksy. — Jeszcze maryawici. — Skon zasłużonego obywatela. — Olbrzymi pożar rafineryi we Lwowie — i t. d. i t. d.

Tragedya w Kutnie.

(Do illustracyi tytułowej).

Grozą przejmujący wypadek rozegrał się w Kutnie, w gubernii warszawskiej. Miejscowy inżynier powiatowy, Witold Kozłowski, zasłabł poważnie przed rokiem, okazując silne objawy rozdrażnienia nerwowego. Z powodu niepomyślnych stosunków finansowych, z trudem zdobyła się rodzina na zebranie potrzebnych środków, aby ratować zdrowie ojca rodziny. Z polecenia lekarzy wysłano go na Krym, skąd wrócił nieco zdrowszy, jak się przynajmniej na oko wydawało. Jednak choroba nie ustąpiła, nastało tylko chwilowe polepszenie — znane w medycynie pod nazwiskiem *lucidum intervallum*.

Ponieważ po powrocie do domu objawiał chory wielokrotnie anormalny stan umysłu, przerażona rodzina zwróciła się do rządu gubernialnego z prośbą o zapomogę na leczenie, co jednak załatwiono odmownie i chory pozostał nadal na swem stanowisku. Już przed paru miesiącami, w czasie pobytu w Warszawie, strzelał inżynier Kozłowski do siebie i zranił się w brzuch, odgrażał się też publicznie, że zabije kilka osób z Kutna. Nie zwracano na to uwagi, biorąc groźby jako wynik rozdrażnienia chorego, nie przedstawiający zresztą niebezpieczeństwa dla otoczenia. Tymczasem rozstrój nerwowy zwiększał się z dnia na dzień, aż wreszcie w ubiegłym tygodniu doszło do katastrofy. W krytycznym dniu powrócił Kozłowski do domu bardziej, niż kiedyindziej rozdrażniony i w czasie drobnej sprzeczki ze żoną, wyjął niespodzianie rewolwer, kierując go w stronę żony. Rozległy się strzały i pani Kozłowska, ugodzona kilku kulami, padła martwa na ziemię. Widok broczącej krwią żony tak przeraził mordercę, że skierował broń ku sobie i celnym strzałem pozbawił się życia. Dzieciom, a zostało troje biednych sierót, które bawiły się w tym samym pokoju, na szczęście nic się nie stało.

Illustracya nasza przedstawia tragiczną chwilę, gdy inżynier Kozłowski celnym strzałem kładzie trupem swoją nieszczęśliwą małżonkę.

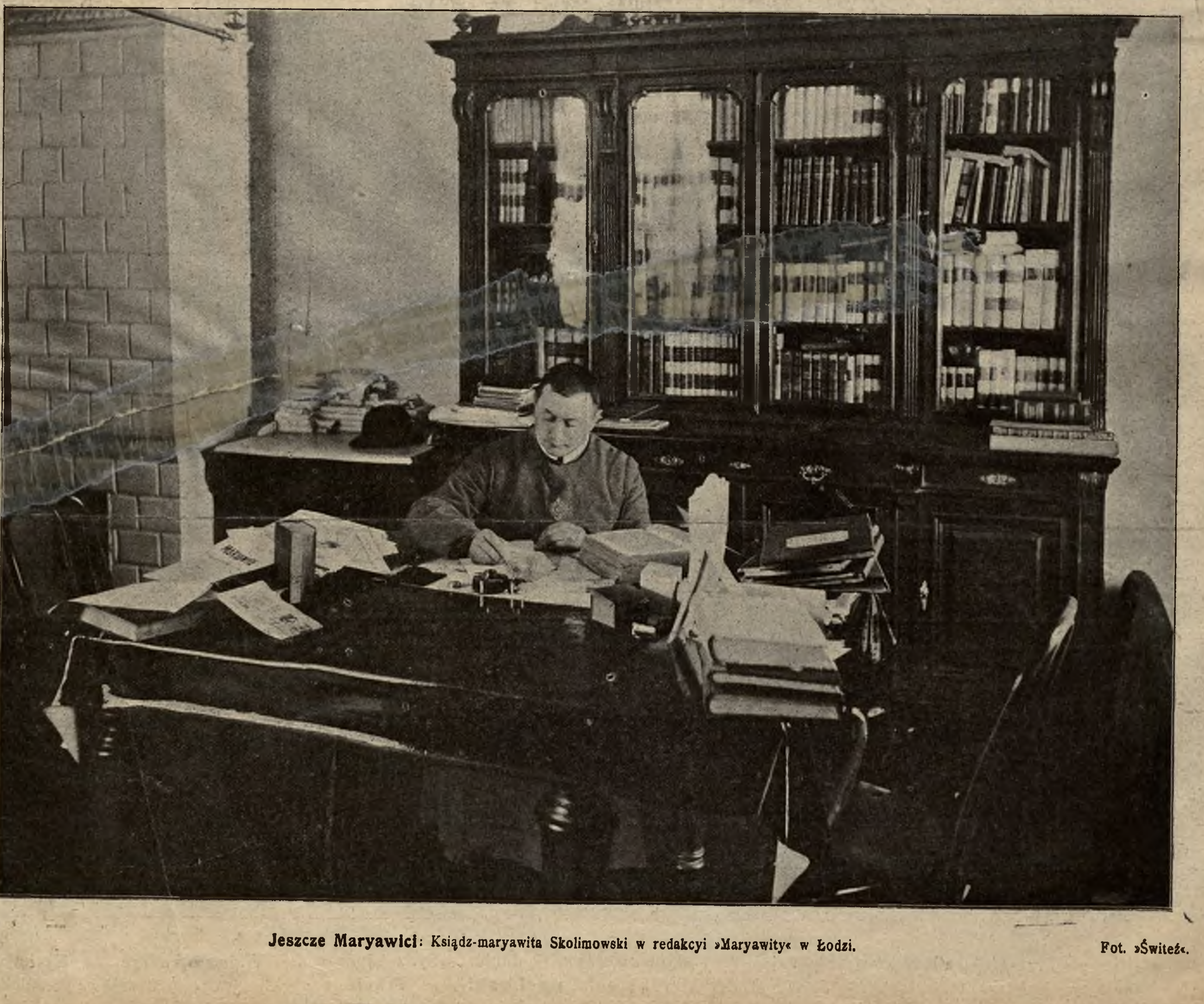
Następca ś.p. dra. Estreichera w komisyi teatralnej.

Gdy skutkiem śmierci ś. p. dra Karola Estreichera, najwybitniejszego po dzień dzisiejszy w dziejach naszej literatury znawcy sztuki dramatycznej, zawakowało miejsce członka komisyi artystycznej krakowskiego teatru, mianowanego przez Wydział krajowy, świat artystyczno-literacki począł gubić się w najrozmaitszych domysłach na temat, kto też obejmie ten tak odpowiedzialny i zaszczytny posterunek, na którym ś. p. Estreicher położył niespożyte dla rozwoju naszej narodowej kultury zasługi. Obecnie wszelkie domysły i hipotezy w sprawie zamianowania przez Wydział krajowy następcy ś. p. Estreichera w komisyi teatralnej są już bezprzedmiotowemi, albowiem w ostatnich dniach Wydział krajowy zamianował nim dr. Józefa Flacha, profesora I. szkoły realnej w Krakowie, który w świecie literackim zyskał sobie wybitną markę, dzięki swym licznym i niepowszednim



Aparatem Filii lwowskiej.

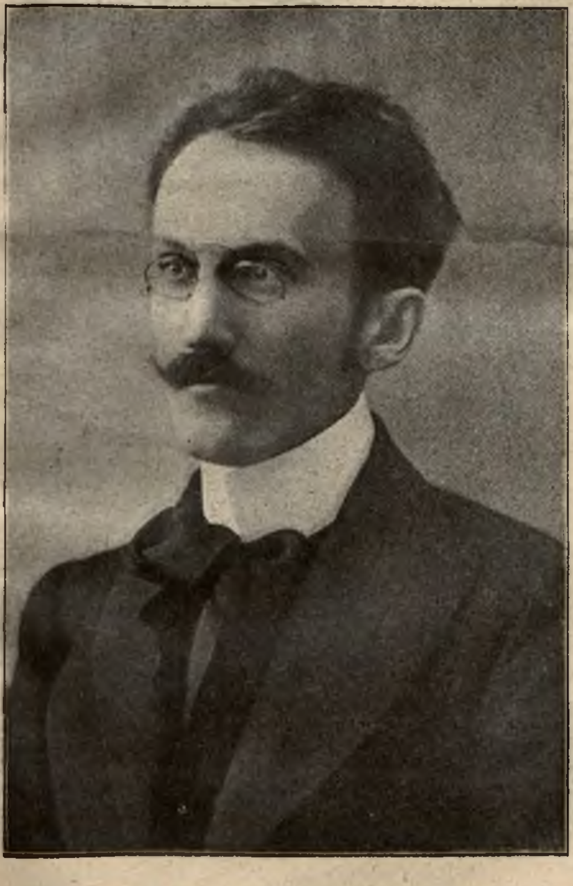
Jubileusz dyrektorki szkoły we Lwowie: Jubilatka (X) w otoczeniu uczestników uroczystości. 1. Radca dworu dr. Baranowski, 2. prezydent Ciuchciński, 3. inspektor Matusiak.



Jeszcze Maryawici: Ksiądz-maryawita Skolimowski w redakcyi »Maryawity« w Łodzi. Fot. »Świteź«.

pracom krytycznym z dziedziny sztuki dramatycznej.

Dr. Józef Flach, urodził się w roku 1873 w Krakowie i tutaj po ukończeniu szkół średnich wstąpił na wydział filozoficzny wszechnicy Jagiellońskiej, by poświęcić się studyom germanistyki, a ukończywszy chlubnie uniwersytet, zaprzągł się do żmudnej pracy na niwie nauczycielskiej w szkołach średnich. Działalność literacką rozpoczął jeszcze podczas studyów uniwersyteckich, a mianowicie na IV. roku filozofii, krytyką teatralną, zasilając stale artykułami z tej dziedziny łamy *Przeglądu Polskiego*, a później niemal każdy rok przynosił przynajmniej jedną pracę literacko-naukową, przeważnie z dziedziny literatury dramatycznej. Szereg ich rozpoczyna znane studyum o Gerhardzie Hauptmanie a kończą prace o Bajronie i Wyspiańskim.



Następca ś. p. dra. Estreichera w komisyi teatralnej Dr. Józef Flach.

Przed młodym a utalentowanym następcą ś. p. Estreichera otwiera się obecnie szerokie pole działalności. Usposobiony dla obecnej dyrekcyi naszej sceny nader przychylnie, choć nie bezkrytycznie, zdaje sobie dr. Flach sprawę z tego wielkiego zadania, jakie na niego czeka, gdyż obejmując spuściznę po człowieku niezwykłej erudycyi i wiedzy, którego sąd w kwestyach teatralnych był zawsze decydującym, czuje to dobrze, iż z tej spuścizny, przekazanej mu po wielkim umyśle, nie godzi się mu nic uronić.



Aparatem Filii lwowskiej.

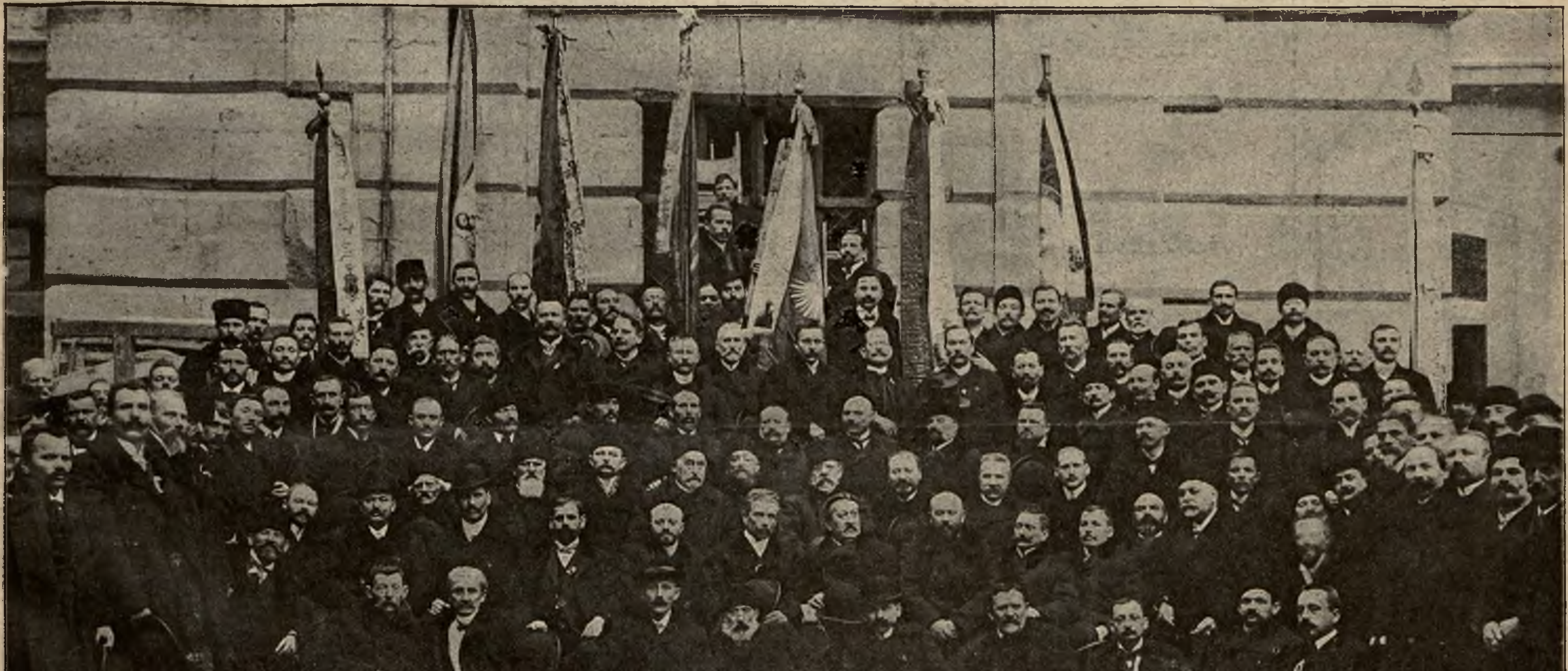
Swięto rękodzielnictwa we Lwowie: Najstarsi członkowie-jubilaci i prezydyum Izby. Siedzą z dyplomami w ręku, pp. Mikuliński, Niemczynowski i Getritz. Obok: 1. prezes Izby J. Schirmer i 2. nadradca dr. Fiszer. Stoją: 3. zastępca prezesa Markowicz, 4. naczelnik biura Ohly i 5. sekretarz Starkel.

Jubileusz dyrektorki szkoły we Lwowie.

Jeden z rzadkich bardzo jubileuszów święcił w ubiegłym tygodniu świat nauczycielski we Lwowie. Oto upłynęło dwadzieścia pięć lat od chwili, jak p. Marya Bąkowska objęła kierownictwo szkoły wydziałowej żeńskiej im. Piramowicza. Jubileusz więc istotnie rzadki. Dwadzieścia pięć lat a więc pełne ćwierć wieku spędzić w zawodzie nauczycielskim, w zawodzie tak ciężkim, tak ofiarnym, to już zasługa niemała. Tem bardziej daje do niej tytuł spędzenie tak długiego okresu w charakterze kierowniczki tej samej szkoły wydziałowej.

Jak wielką sympatyą i jak powszechnem uznaniem cieszy się zasłużona jubilatka, dowiodła uroczystość jubileuszowa, która w odświętnie przystrojonej sali szkoły im. Piramowicza zgromadziła mnóstwo publiczności, bardzo wiele nauczycielstwa oraz pokaźne grono przełożonych jubilatki. Zjawili się, między innymi, prezydent m. Lwowa Ciuchciński, jako przewodniczący miejskiej Rady szkolnej okręgowej, radca dworu dr. Baranowski, przedstawiciel Rady szkolnej krajowej, poseł dr. Franciszek Tomaszewski, inspektor Matusiak i w. i.

W szeregu przemówień, wygłoszonych na cześć



Swięto rękodzielnictwa we Lwowie: Grupa uczestników uroczystości jubileuszowej. Fot. M. Münz, Lwów.

zasłużonej jubilatki, podniesiono zasługi jej na polu wychowawczem, podniesiono jej wielką pracowitość i niespożytą energię, wszyscy też z całego serca życzyli sędziwej wychowawczyni, by jeszcze długie lata służyć mogła społeczeństwu swą wiedzą i swą pracą. Do podniesienia nastroju podczas uroczystości przyczynił się w znacznej mierze chór nauczycielski, który odśpiewał kilka pieśni.

Szkoła uzupełniająca dla uczniów rzeźnickich.

Nowa ustawa przemysłowa wprowadziła prócz powszechnego przymusu składania przez czeladników egzaminu uzdolnienia na majstrów, także zawodowe uzupełniające przemysłowe szkoły dla uczniów, do których wszyscy bez wyjątku uczniowie muszą uczęszczać. Szkoły te mają na celu rozszerzenie wiadomości ogólnych uczniów, jak nie mniej wiadomości fachowych z zakresu ich rzemiosła, co oczywiście może tylko mieć dodatni wpływ na podniesienie się poziomu wykształcenia zawodowego, a przez to samo także na podniesienie się rzemiosł. Obecnie, zanim jeszcze władze rządowe przystąpiły z urzędu do organizacyi takich uzupełniających szkół, powstała w Krakowie pierwsza w ogóle w kraju naszym szkoła uzupełniająca dla uczniów cechu rzeźnickiego i masarskiego, a podnieść na tym miejscu należy, że powstała za staraniem tego cechu, którego przeszłość ściśle się wiąże z dziejami naszego grodu podwawelskiego, a nadto że koszta jej utrzymania, ponosić będzie sam cech. Pominąwszy już fakt, iż jak to zaznaczono, jest pierwsza zawodowa szkoła dla rzeźniczej i masarskiej młodzieży, pamiętać należy o tem, iż w ślad za nią powstanie w naszym kraju jeszcze wiele innych szkół zawodowych i że te szkoły może już w niedalekiej przyszłości odpowiedzą w zupełności celowi, jakiemu mają służyć. Może więc wreszcie dzięki tym szkołom, przyjdzie wkrótce owa chwila, w której z dumą społeczeństwo polskie będzie się mogło pochwalić, iż choć przemysł jego jest jeszcze w kolebce, to jednak rękodzielnictwo jego stoi na tej wyżynie, co zagraniczne.

Do szkoły, której otwarcie odbyło się w ubiegłą niedzielę, zapisało się około 100 chłopców, którzy dwa razy w tygodniu w czwartki popołudniu i niedziele przed południem, pobierać będą naukę przedmiotów szkolnych a nadto przedmiotów pierwszorzędnego znaczenia dla ich zawodowego wykształcenia, jak hygieny, weterynaryi itp. Dyrektorem szkoły jest p. Józef Parczyński, w skład zaś jej grona nauczycielskiego wchodzą nauczyciele szkół miejskich, dalej prof. Rutkowski, prymarysz szpitala św. Łazarza, dr. Pappée, inspektor weterynaryi, oraz pp. Różycki (masarstwo) i Wójcicki (rzeźnictwo).

Otwarcie uroczyste szkoły odbyło się, jak już zaznaczyliśmy, w niedzielę w szkole św. Wojciecha, w obecności inspektora przemysłowego, radców miejskich i starszych cechów.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Pijarów, zgromadzili się wszyscy uczestnicy uroczystości a więc przedstawiciele władz, cechu, grono nauczycielskie i uczniowie w jednej z sal szkoły miejskiej im. św. Wojciecha. Po wspólnej modlitwie przemówił w serdecznych słowach dyr. p Parczyński, przedstawiwszy genezę powstania i cel szkoły, poczem imieniem cechu przemawiali pp. Wajda i Kwieciński, wzywając młodzież do pilnej pracy na ławie szkolnej.



Jeszcze Maryawici: Wielki ołtarz w kościele maryawickim w Łodzi. Fot. »Świat«.



Aparatem redakcyjnym W. Lis.

Szkoła uzupełniająca dla uczniów rzeźnickich: Grupa uczestników otwarcia szkoły: gości, profesorów i uczniów. 1. Instruktor przemysłowy Witold Ostrowski 2. Radca magistratu Buczkowski. 3. R. miejski Bialik. 4. Starszy cechu Wajda. 5. Zast. przewodu. Kwieciński. 6. Dyrektor szkoły Parczyński.

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

5 (Ciąg dalszy).

Gdy braknie czasem partnera, to i ja staję w szeregu, oczywiście bez nadziei powodzenia. Niechże pan znajdzie w tem pociechę, że będą może tacy jak ja, a więc gorsi gracze od pana. Co do rybołóstwa, to możecie panowie najswobodniej się niem zajmować przed śniadaniem i po obiedzie. O, zaczynają, to będzie interesujące. A więc do widzenia. Mój syn napisze do panów, którego dnia będziemy na stacyi oczekiwali. Dziękuję, do widzenia.

Ukłonił się uprzejmie i wyszedł z loży ku arenie, aby się dokładniej zapasom krykietowym przypatrywać.

Wróciliśmy na swoje miejsca.

— Coś ty uczynił? — rzekłem z wyrzutem — wszakże wiesz, że ja właściwie nie mam pojęcia o krykiecie.

— Dajże spokój z tem gadaniem. Umiesz, czy nie umiesz, to wszystko jedno, a być tam musisz. O wpół do siódmej przyjdę do ciebie i wyjaśnię rzecz całą.

Zamilkłem. Oczywiście domyśliłem się z tego wszystkiego, że Raffles powziął jakieś plany, ale nie zastanawiałem się, nie rozważałem, coby właściwie zamierzał, zwłaszcza, że właśnie druga grupa do gry ustawiać się zaczęła i Raffles stanął na arenie.

Jak on dziś grał znakomicie! Mógłbym tylko użyć wyrażenia tuzinkowych krytyków, zwykłych pisać w sprawozdaniach z teatru i koncertu, że ten lub ów artysta „przewyższył samego siebie“. Raffles istotnie „przewyższał samego siebie“ w dzisiejszej partyi. I zręczność w rzutach i bystrość oka i umysłu, lekkość ruchów, piękna, urodziwa postawa, wszystko to wywierało na widzach niemal entuzyastyczne wrażenie. Jak się takiemu człowiekowi nie powierzyć z duszą i ciałem, jak mu nie ulegać? Działał na mnie czarująco.

O wpół do siódmej zjawił się u mnie z właściwą sobie punktualnością.

— No, no — rzekł na wstępie — dziś miałem niezwykłą ochotę do grania; wiodło mi się doskonale. A wiesz dlaczego?

— Nie wiem

— Bo zły byłem, jak sto dyabłów.

— A to znowu dlaczego?

— Dlaczego? dlaczego? po co się pytasz, przecież domyślić się możesz.

— To już chyba nie tak łatwo.

— Ten Amerstet mnie rozgniewał.

— Amerstet? — wszakże tak gorąco cię zaprosił.

— Właśnie dlatego. To mnie złości, że zaprosił nie Rafflesa, tylko partnera w krykieta. Tak zupełnie, jak gdybym był zawodowym graczem w krykieta i za pieniądze się popisywał.

— To poćóż do licha przyjąłeś jego zaproszenie?...

— Aby go ukarać. Bo to mój chłopcze pamiętać trzeba, iż fundusze się wyczerpują i wkrótce moglibyśmy zostać bez grosza.

— Więc tam..

— Tam się znajdzie coś dla nas. Będą obiady, bale; uroczystości potrwają co najmniej cały tydzień. Oczywiście, że kobiety ustroją się brylantami na jakie kroćie tysięcy funtów. Nie zwykłem nadużywać gościnności, to podle, to godne pospolitych złodziei, ale tu co innego. Zaprosili nas, jak się zaprasza płatnych muzykantów, a więc niech zapłacą, dobrze zapłacą.

— Ale bądź co bądź wygląda mi twój zamiar na zwykłą, prostą kradzież.

— Niezawodnie, przyznaję. Ale co czynić? Gonimy już ostatkami, a do tego nie potrzebujemy mieć żadnych względów wobec tych ludzi, co nas z takiem lekceważeniem zaprosili. No, a i to ci dodam, że sprawa nie będzie bez wysiłku. Łatwo, bardzo łatwo zdobyć tam brylanty, ale niezmiernie trudno ujść z nimi, bez ściągnięcia podejrzenia na siebie. W tem sztuka i to nie mała, aby wiele upolować, a podejrzenie zwalić na innych. Ale mamy jeszcze dość czasu; rozważymy wszystko. To nie ulega wątpliwości, że sprawę załatwić trzeba po mistrzowsku.

Małośmy się teraz stykali. Raffles i do klubu rzadko zachodził i mnie nie odwiedzał, a gdyśmy się zeszli, zaczynał o rzeczach obojętnych. Mieliśmy to niby rozważać wszystko, ale to rozważanie skończyło się na tem, że jak zwykle, knuł coś, układał, a przedemną z niczem się nie zwierzał. Przywykłszy do tego, już się o to nie gniewałem i zdałem wszystko na jego głowę.

Wreszcie nadszedł list, że na dziesiątego sierpnia w Milchester Abbey, rezydencyi lorda Amersteta, oczekują. Już w pierwszych dniach sierpnia wybraliśmy się w tamte strony, zabrawszy wędki ze sobą. Zależało Rafflesowi na tem, abyśmy tam dokładnie poznali okolicę i stosunki miejscowe i zjednali sobie opinię spokojnych, cichych, naiwnych zwolenników rybołóstwa. Kiedy niekiedy ćwiczył mnie Raffles w krykiecie, jakoż nabyłem o grze bodaj tyle pojęcia, że już mogłem bodaj ośmielić się stanąć na arenie.

Pewnego dnia zdarzyło się, że wracając z palacu musieliśmy zajść do gospody, bo zerwał się nagle wicher i na straszną burzę się zanosiło. Zaledwie stanęliśmy na progu izby, spostrzegłem pośród wieśniaków jakiegoś człowieka, ubranego z przesadną elegancyą; bokiem zwrócony do drzwi, zapijał piwo i palił cygaro. Chciałem wejść do izby, ale Raffles szarpnął mnie nagle za surdut i cofnął.

— Ależ tu taki dym, smród, szkaradzieństwo — rzekł Raffles z cicha. — Chodźmy stąd czemprędzej.

Wyszliśmy. Byłem pewien, że nie dym, nie smród go odpędził od progu, jeno widok owego elegancko ubranego człowieka, bo nagle posmutniał, zagryzł wargi i zamyślił się dość niespokojnie.

Nareszcie nadszedł dzień, gdyśmy się już musieli wybrać do Milchester Abbey. Zdaleka piętrzył się okazale wspaniały gmach zamku, otoczony gęstwiną rozległego parku. Na drogach dojazdowych ustawiono maszty, przystrojone w powiewne flagi, a między masztami zwieszały się łukiem różnobarwne lampiony. Przybyliśmy cokolwiek późno; zaledwie zostało nam tyle czasu, ażeby ubrać się do obiadu.

W salonie zebrało się towarzystwo tak liczne i tak wykwintne, z jakiem nie spotkałem się dotychczas nigdy. Przywykły do towarzyskiego życia i do obcowania z najwykszemi powagami w towarzyskim świecie, tutaj uczułem się jakby skrępowany, onieśmielony, bo mi się wciąż przypominało, w jakim celu przybyliśmy w gościnę. Nigdy nie uczuwałem takiego niepokoju, takiego zakłopotania; oburzałem się na samego siebie, że zaproszenie przyjąłem, a chwilami ogarniała mnie taka złość na Rafflesa, że go wprost nienawidziłem. Ucieszyłem się więc niezmiernie, gdy wreszcie zaproszono do obiadu.

Wskazano mi miejsce obok jakiejś młodej kobiety, ubranej znacznie skromniej, niż inne i nie błyszczącej brylantami. Szczęście moje wielkie, że nie potrzebowałem wysilać się, aby ją zabawiać rozmową, bo pierwsza, z wielkiem ożywieniem, rozmowę zaczęła. Była to miss Melhnish, córka pastora z przyległej wioski. Na wstępie powiedziała mi z całą naiwnością, że ją dlatego tylko zaproszono, ażeby do stołu nie siadła nieparzysta liczba osób. Szczególna to była istota; takiej naiwnej szczebiotliwości, jak u niej nie spotkałem nigdy w życiu u żadnej kobiety. Opowiadała mi o swoich stosunkach rodzinnych, o sąsiedztwach, o ilości inwentarza, który jej ojciec posiada. Jakżeż wdzięczny byłem jej zato, chociaż co prawda wszystkie te wiadomości były dla mnie dosyć obojętne.

Gdy na chwilę przerwała opowiadanie, uważałem za obowiązek także coś powiedzieć i rzekłem od niechcenia:

— Żałuję bardzo, że w tem wytwornem towarzystwie nikomu nie jestem znany, z wyjątkiem lorda Amerstet.

— Ależ to tak łatwo wszystkich zaraz poznać. Ja panu będę wymieniała nazwiska osób. Zacznijmy od tej pani, która siedzi przy panu po prawej ręce.

I zaczęła wymieniać tuziny nazwisk, przyczem o każdej osobie dodała jakąś uwagę, na szczęście nie złośliwą. Już to muszę jej przyznać, że nie było w niej ani śladu uszczypliwości, a nawet przeciwnie, bo widocznie skłonną była do entuzyazmu. Gdy mi już wymieniła wszystkie osoby po kolei, nagle szeptem zapytała, czy umiem dochować tajemnicy.

— Niezawodnie, może pani najzupełniej być o tem przekonaną — odpowiedziałem, wyczekując czegoś zabawnego.

— Nie boi się pan włamywaczy? — zapytała szeptem.

To zapytanie sprawiło na mnie wrażenie takie, jakby mnie kto oblał gorącą wodą. Przemknęło mi się przez myśl, że może jesteśmy odkryci, zdradzeni. Zebrawszy siły opanowałem się i odpowiedziałem na pozór spokojnie:

— Włamywaczy? alboż nie można przed nimi się ustrzedz?

— Bywają podobno tacy, przed którymi ustrzedz się niepodobna.

— To niemożliwe.

— Nie mówże pan tak głośno. To wszystko jest najściślejszą tajemnicą, a ja tylko w największem zaufaniu wyjawiam ją panu. Właściwie nie powinnabym nic a nic o tem mówić.

— Cóż to za tajemnica? — zapytałem niecierpliwie i z rozdrażnieniem.

— Widzę, że to pana zajmuje; bardzo się z tego cieszę, bo będę spokojna, że się pan nie zmdził w mojem towarzystwie. Ale czy mi pan przyrzeknie uroczyście nikomu o tem nic nie powiedzieć?

— Przyrzekam pani najuroczyściej.

— A więc słuchaj pan: W okolicy są dwaj włamywacze.

— Czy już kogo okradli?

— Jeszcze nie.

— A więc skąd owa wiadomość?

— Widziano ich w najbliższej okolicy i wyśledzono. Są to najzręczniejsi londyńscy złodzieje.

Krew mi się ścięła w żyłach. Mimo woli rzuciłem wzrokiem dokoła stołu, aby zobaczyć Rafflesa. Byłem pewien, że lada chwila nastąpi katastrofa, stokroć gorsza, niż w domu afrykańskiego milionera. Raffles był w najlepszym humorze, ożywiony, swobodny, elegancki, prawdziwy lew salonów. Żal mi się go zrobiło w tej chwili. Jadł z apetytem, pił z upodobaniem, nie przeczuwając wcale, że stoimy obaj na wulkanie. Zdawało mi się, że zemdleję, taki lęk mnie ogarnął. Wypiłem duszkiem stojący przedemną kieliszek szampana i, jakoś orzeźwiony cokolwiek, zapytałem sąsiadki:

— Któż widział tych złodziei?

— Pewien detektyw, który przed kilku dniami wyjechał w ślad za nimi z Londynu. Jest ogólne mniemanie, że mają zamiar włamać się do Milchester Abbey.

— Więc czemuż ich nie pochwycą i nie zamkną? — zapytałem teraz z rozpaczliwą odwagą.

— Ja o toż samo pytałam się dziś ojca, a on mi tę rzecz wyjaśnił. Widzi pan jest rzecz taka: Jeszcze sąd nie wydał rozkazu uwięzienia, więc uwięzić ich nie można, tylko są pod czujnym nadzorem.

— A pod czyim?

— Pod dozorem detektywa, który tu umyślnie w tym celu przybył. Słyszałam, że ich widziano kilka dni temu w gospodzie w Warbeck.

Znowu się przeraziłem, bo owa gospoda, do której chcieliśmy się schronić przed burzą, była w miejscowości Warbeck. Rozpacz niekiedy ubezwładnia ludzi, ale niekiedy dodaje im zuchwałości. Ja też teraz z rozpaczy stałem się niemal zuchwałym.

— To prawdziwie zajmujące — rzekłem, śmiejąc się. Czy wolno zapytać, skąd się pani o tem wszystkiem dowiedziała?

— Od mojego ojca — odpowiedziała szeptem, w zaufaniu. Lord Amerstet wtajemniczył mego ojca we wszystko i zasięgał jego rady. Ojciec naradzał się ze mną, bo u nas zawsze tak bywa, że ojciec we wszystkiem mi ufa i o wszystko się radzi. od czasu jak moja mama umarła. Tylko zaklinam pana o dochowanie tajemnicy. Sama sobie się dziwię, że się przed panem ze wszystkiem wynurzyłam.

— Niechże pani będzie zupełnie spokojną; nie nadużyję zaufania. Czy pani nie lęka się tych złodziei?

— Nic a nic. Do nas na plebanię nie przyjdą, bo wiedzą dobrze, że niema po co. Ale niech się pan przypatrzy dokoła stołu, ile tu brylantów! Naszyjnik lady Melroses godzien zabiegów; ten jeden starczy za kroćiowy majątek.

Soojrzałem teraz na właścicielkę tego wspaniałego naszyjnika. Siedziała na prawo, obok lorda Amerstet, rozmawiała z niezwykłem ożywieniem i co chwilę przytykała słuchawkę do ucha, to z prawej, to z lewej strony. Moja sąsiadka zapewniała, że lady Melroses jest zupełnie głucha i że tylko z największem wysileniem przez słuchawkę usłyszeć coś może. To kalectwo nie odbierało jej dobrego humoru, spijała szampan na wyścigi z mężczyznami, śmiała się opowiadając wciąż wesołe rzeczy. Istotnie wspaniały miała naszyjnik, wysadzony brylantami i szafirami; takiego nie widziałem nigdzie, u żadnego jubilera.

— A wie pan — szczebiotała sąsiadka — iż znawcy oceniają ten naszyjnik co najmniej na

pięć tysięcy funtów. Lady Margareth, widzi pan ta, co siedzi obok pańskiego przyjaciela pana Rafflesa, zna się wybornie na klejnotach i właśnie przed obiadem mówiła o tem głośno, że pięć tysięcy funtów zapłaciłaby sama, gdyby jej sprzedać chciano. Ta głucha lady tak lubi swój naszyjnik, że nawet w nim sypia. Niechno pan pomyśli, jakby się to złodzieje obłowili, gdyby go w ręce dostali. U nas na plebanii niema takich kosztowności...

Obiad się skończył, zaczęto wstawać od stołu, moja sąsiadka jeszcze raz zaklęła mnie, abym dochował tajemnicy. Pocieszna ta mis Mehnish. Gadatliwa, jak wiele kobiet, zwłaszcza po zaściankach i pragnąca zwracać na siebie uwagę! Oczywiście, że dlatego tak się wynurzała przedemną, aby mnie zająć swoją osobą.

Nigdy w życiu tak nie błogosławiłem gadatliwości kobiecej, jak przy dzisiejszym obiedzie. Coby się było z nami stało, gdyby nie jej naiwność. Teraz trzeba tylko czemprędzej ostrzedz Rafflesa. Ale jak się tu do niego dostać? Zasiadł w gabinecie z Crowleyem, palili zawzięcie papierosy i rozmawiali z sobą z wielką zażyłością. Nie mogłem przerwać im rozmowy i odwołać Rafflesa, bo lękałem się, żeby to nie ściągnęło na nas jakiego podejrzenia.

Czyhałem, rychło przejdą do salonu, żeby go zaczepić po drodze, ale i to mi się nie udało, bo przemknął się w towarzystwie Crowleya tak prędko, że go dopaść nie zdążyłem. W salonie przysiadł się do głuchej lady i prawił jej wesołe dowcipy przez słuchawkę. Była to dobra jego znajoma i bywał u niej dość często w Londynie. Z salonu przeszedł niespodzianie do sali bilardowej i zaczął grać partyę z jakimś młodym oficerem szkockim.

Mieliśmy dziś szczęście do Szkotów. Do mnie zbliżył się jakiś poważny mężczyzna, który dopiero po obiedzie tu przybył i przedstawił mi się jako amator fotografii ze Szkocyi. Opowiadał mi wiele o ulepszeniu aparatów migawkowych, o znaczeniu fotografii w sztuce i nauce. Przybył tu, ażeby fotografować i budynki starożytne i grupy w krykieta grające. Bardzo był ożywiony i ja też ożywiłem się przy nim cokolwiek i rozgadałem, zapomniawszy jakoś na chwilę o grożącem niebezpieczeństwie. Ale bądź co bądź przebyłem prawdziwą męczarnię przez dwie godziny. Na szczęście towarzystwo rozchodzić się zaczęło i Raffles zdążał do swego pokoju. Pobiegłem za nim. Gdyśmy się w jego pokoju znaleźli, szepnąłem mu ze strachem:

— Wszystko przepadło. Śledzą nas; z Londynu przybył w ślad za nami detektyw i jest podobno tutaj w zamku.

— Skąd wiesz o tem? — zapytał Raffles, spozierając mi bystro w oczy, ale bez najmniejszego zmieszania.

Powtórzyłem mu to wszystko co słyszałem od mis Melhnish i dodałem:

— To pewnie ten człowiek tak elegancko ubrany, któregośmy w gospodzie widzieli, jest wysłanym za nami detektywem.

— Skądże ci to na myśl przyszło? Czyż ci się zdaje, że detektywa odrazu poznasz na pierwszy rzut oka? Przez całą godzinę rozmawiałeś z nim w sali bilardowej i nie domyśliłeś się niczego.

— Jakto? ten szkocki amator fotografii?— zapytałem.

— Szkotem jest istotnie, być może, że jest także fotografem, ale przedewszystkiem jestto sławny detektyw londyński Mackenzie, którego ściągnąłem owej pamiętnej nocy do domu Rosenthala. Całą godzinę z nim rozmawiałeś i nie zdołałeś go przeniknąć. Oj chłopcze, chłopcze, ty nie jesteś na zbrodniarza stworzony.

— Jeżeli więc ten Szkot fotograf jest detektywem, to czemże jest ów elegant z gospody, przed którym w Warbeck po prostu uciekłeś.

— Ów elegant jest właśnie tym, którego Mackenzie śledzi.

— Ależ ów Mackenzie śledzi nas obu!

Raffles spojrzał na mnie z politowaniem i uśmiechem, potrząsł głową i odezwał się dość wesoło:

— Zapal chłopcze papierosa i nadstaw uszu, bo mam ochotę głupstw ci nagadać. Zastanów się tylko, ty naiwny dzieciaku. Czyż Mackenzie po to tu przybył, aby się przypatrywać, jak ten, którego on śledzi gra mu w bilard pod nosem? Mogłaby mu i taka obserwacya się przydać, ale ja nie jestem w ciemię bity i wiem, jak grać należy przy takim świadku. Crowley opowiedział mi po obiedzie o całej historyi, a ja też sam widziałem jednego z tych, na których Mackenzie poluje. Ta czerwona, wystrojona małpa, cośmy ją w gospodzie widzieli, to nie żaden detektyw, jak sobie wyobrażałeś, tylko jeden z najsprytniejszych złodziei londyńskich. Nie wiem sam, dlaczego ci zaraz o tem nie powiedziałem. Ot, znasz mnie, że o interesach mówić nie lubię. Nie chciałem się spotkać z nim, aby mnie przypadkiem nie poznał. Tacy mają bystre oko.

— A skądże on ciebie zna i cóżby ci szkodziło, gdyby cię zobaczył?



— Wszystko przepadło. Śledzą nas, z Londynu przybył w ślad za nami detektyw.

— No widzisz, miałem raz niemiły przypadek, żeśmy się równocześnie zjawili w jednem miejscu. Ledwie dobrałem się do bramy wytrychem, on wszedł za mną. Mieliśmy małe nieporozumienie z początku, ale się wnet załagodziło i do spółki dokonaliśmy dzieła. Byłem wprawdzie przebrany i paplałem gwarą prawdziwego „whitechapelera“, ale dyabeł nie śpi. A nużby mnie poznała ta czerwona małpa.

— Więc on tu ma jakiegoś wspólnika?

— Niezawodnie; a prócz tego mają prawdopodobnie jakiegoś sprzymierzeńca pośród służby zamkowej.

— Czy ci to Crowley opowiadał?

— Tak mu szampan rozwiązał język, że się rozgadał na dobre, oczywiście prosząc mnie o tajemnicę, zupełnie tak, jak owa córka pastora. Mimo tej wylanej szczerości, jaką mi okazywał, przecież nie zdradził tajemnicy co do Mackenziego. Niema się czemu dziwić, że do tego się nie przyznał, boć przecież byłoby to obrazą dla gości, gdyby się dowiedzieli, że detektyw tego samego co oni doznaje przyjęcia. Dla nas składa się to bardzo dobrze i nawet nie marzyłem, żeby nam się takie ułatwienia nasunęły.

— Co też ty mówisz? Mnie się zdaje, że obecność i czujność Mackenziego obróci w niwecz nasze zamiary.

— Ależ przeciwnie! To mi tylko dodaje bodźca do roboty. Wyobraź ty sobie, jaki to będzie wyborny figiel, gdy, pod czujnym nosem najsprytniejszego detektywa, wydrę łup z łapy najsprytniejszego złodzieja. Wsunąć się między nich, zadrwić sobie z jednego i drugiego, to chyba tak wielka przyjemność, że dla niej warto było tu przyjechać.

Mówiąc to Raffles tak się ożywił, tak mu oczy zabłysły, że wywarł na mnie w tej chwili wrażenie natchnionego poety, albo mowcy, porwanego zapałem dla sprawy, w której głos zabrać zamierza. Chodził szybko po pokoju, coś mruczał do siebie, a co chwilę zwracał się do mnie i uśmiechał. Wprawdzie nie w tym stopniu, ale podobnie był ożywiony, gdy powziął plan złowienia brylantów Rosenthala i dlatego przypomniałem sobie w tej chwili owe straszne opały, w jakieśmy wtedy popadli. Zdawało mi się, że mam obowiązek ostudzić zapał Ralflesa i przypomnieć mu nieudałą wyprawę.

— Masz temperament, masz energię, ale nie wiem, czy zawsze bywasz dość przezorny. Lękam się, żeby upodobanie w takich ryzykownych planach, nie złamało nam karku. Przypomnij-no sobie, jaki to był wynik zuchwałego napadu na St. Johns Wood. Badaj, rozpatruj się w całym domu, ale nie wchodź dobrowolnie w paszczę Mackenziego.

Na te słowa przestał biegać po pokoju, stanął przedemną, zamyślił się, potem puścił mi pod nos kłąb dymu z papierosa i po krótkiej chwili rzekł figlarnie:

— Prawda mój chłopcze, święte twoje słowa. Zaraz bym cię usłuchał, a nawet może i wrócił do Londynu, gdyby nie to, że tego uczynić nie mogę. Jabym to chyba odchorował, gdyby ten wspaniały naszyjnik pozostał nadal na tłustej szyi lady Melroses. Już od kilku lat trapi mnie ta myśl, że ta głucha lady tyle ma kłopotu z noszeniem naszyjnika, który powszechną zwraca uwagę. Muszę koniecznie przysłużyć się tej kobiecie i uwolnić ją od tego świecidła. Ale toby jeszcze było nie wszystko; ostatecznie możnaby z tym naszyjnikiem załatwić się i w Londynie. Ważniejsze to, że mi ambicya nakazuje spłatać figla tym najsprytniejszym graczom. Wyobraź no sobie, co to za przyjemność zadrwić z jednego i drugiego.

— Zlitujże się i poczekaj bodaj z tydzień.

— Dobrze, dobrze, bądź spokojny, już teraz nic bez ciebie nie zrobię. No, no, chodźmy spać. Dobranoc ci chłopcze.

Uspokojony, udałem się do swego pokoju, ale zasnąć zaraz nie mogłem, bo mi się tłoczyły do głowy inne teraz obawy, a mianowicie: co będzie z zapowiedzianym krykietem? Mimo, że się coś nie coś poduczyłem, nie podobna mi było ani myśleć o tem, aby stanąć na arenie, obok najbieglejszych partnerów. I znowu próżność była tu silniejszą od sumienia, od poczucia moralności, nawet od poczucia honoru. Przybyłem tu w gościnę, zaproszony jako członek godny dystyngowanego towarzystwa, a mam być wspólnikiem kradzieży!

Ufają mi, goszczą, a ja mam ich okradać! O tem pomyślałem na chwilę, ale mnie to nie przygnębiało, natomiast wstrząsał mną strach paniczny, aby się nie ośmieszyć w krykiecie. Coś się tam wreszcie zaczęło mącić i kłócić w mej duszy, aż znużony zasnąłem.

Dzień za dniem szybko mijał. Śniadanie, krykiet, obiad, krykiet. Dla odmiany raut, illuminacya. Pokazało się, że nie taki dyabeł straszny, jak go malują, skoro powiodło mi się bardzo szczęśliwie w jednej partyi krykieta. Sam nie wiem, jak się to stało, dość, że jakimś przypadkowym, zręcznym ruchem, przyczyniłem się do wygranej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przerażająca katastrofa.

Jeszcze nie przebrzmiały echa straszliwej katastrofy kopalnianej w Courrières we Francyi, gdy doszła nas wieść o przejmującym grozą wypadku w kopalni węgla Radbod, pod miastem Hamm w Westfalii. Setki biednych górników znalazło śmierć w podziemiach, które jakby się w ten sposób mściły na ludzkości, że wydarła im ich tajemnice.

Katastrofa zaskoczyła pracujących w nocy z środy na czwartek ubiegłego tygodnia. Wentylator wykazywał w krytycznej chwili silną depresyę, poczem nastąpił gwałtowny wybuch, a równocześnie ogarnął też kopalnię i pożar. Na miejsce katastrofy pospieszyły oddziały ratunkowe, tudzież rodziny górników, które przez cały następny dzień otaczały kopalnię, wyczekując z niecierpliwością wiadomości, co się dzieje z ich najbliższymi, którzy zeszli pod ziemię, aby stamtąd już nie powrócić.

W przeciągu godziny wydobyto 36 ciężko poranionych i 4 zabitych. Ranni odnieśli straszliwe poparzenia, częściowo także złamania kończyn, zwłoki zaś tak były popalone i poranione, iż nie można było ich rozpoznać. Na domiar nieszczęścia uszkodzony został wodociąg, doprowadzający wodę do kopalni, zepsuł się także w drodze automobil, który dowoził tlen. Na razie nie można było dostać się do płonących szybów, z których płomienie biły na kilkadziesiąt metrów w górę, postanowiono więc zalać płonące szyby wodą, co spotkało się z protestem zgromadzonego tłumu, łudzącego się jeszcze nadzieją, że może przecież uda się jeszcze uratować bodaj część nieszczęśliwych. W chwili wybuchu znajdowało się w szybie drugim i trzecim, które objęte zostały pożarem, 401 ludzi. Akcyę ratunkową utrudniała okoliczność, iż wszelkie przyrządy ratunkowe, jak naprzykład winda i podobne, zniszczone zostały przez szalejący żywioł.



Przerażająca katastrofa: Rodziny górników w oczekiwaniu wiadomości.



Przerażająca katastrofa: Żandarmerya utrzymuje porządek przed biurami dyrekcyi kopalni.



Tajemniczy zgon dworaka: Generał-adjutant cesarza Wilhelma, hr. Hülsen-Haeseler.

Członkowie oddziałów ratunkowych wracali z szybów prawie nieprzytomni, oświadczając, że ratowanie pozostałych w kopalni stało się niemożliwem, wobec tego wstrzymano akcyę ratunkową, a szyby poprzeczne i wejścia zamurowano celem stłumienia ognia. Jak stwierdzono, zalano wodą nie szyb wjazdowy, ale szyb przeznaczony dla doprowadzenia powietrza w głąb kopalni. Można przyjąć jako pewnik, że przy katastrofie zginęło 360 górników i 5 urzędników, w szpitalach znajduje się nadto 27 ciężko rannych.

Halę maszynową zamieniono na tymczasową trupiarnię, w której złożono zwłoki. Niektóre były tak spalone, że trudno było je rozpoznać. Przy każdym transporcie z kopalni działy się sceny, których żadne pióro nie jest w stanie opisać. Porządek na miejscu utrzymywała policya i żandarmerya, które zachowywały się jednak bardzo wstrzemięźliwie, aby nie drażnić niepotrzebnie robotników, którzy i tak doprowadzeni byli do ostateczności.

Następstwem ogólnego zdenerwowania było burzliwe zgromadzenie robotników kopalnianych, w czasie którego robiono poważne zarzuty władzom rządowym, iż zbyt szybko zastanowiły akcyę ratunkową. Księcia pruskiego Eitla Fryderyka, który z polecenia cesarza Wilhelma przybył na miejsce katastrofy i osobiście informował się o zajściu, gromady robotników przyjęły ozięble a nawet wrogo. Gdy zbliżał się ku zgromadzonym, rozległy się okrzyki: „większej ochrony dla robotników!“, poczem zgromadzeni rozpoczęli śpiewać „Marsyliankę“. Pogrzeb kilkudziesięciu ofiar katastrofy odbył się w poniedziałek przed południem przy nader licznym udziale ludności miejscowej i okolicznej.



Przerażająca katastrofa: Przed szybem, w którym miała miejsce katastrofa.

W żałobnym pochodzie wzięli udział górnicy i przybyłe deputacye, chór górników oraz liczne duchowieństwo katolickie i protestanckie. Na pogrzeb przybył także konsul austryacki Tschinkel z Kolonii, który złożył wieniec na grobie imieniem rządu austryackiego i konsul włoski. Większa część ofiar to poddani austryaccy, między nimi bardzo wielu Polaków. Zwłoki złożono we wspólnym grobie na osobnym cmentarzu. Pogrzeb odbył się kosztem zarządu kopalni, który też wyasygnował każdej wdowie doraźnej zapomogi po 80 marek, obiecując zająć się ich losem.

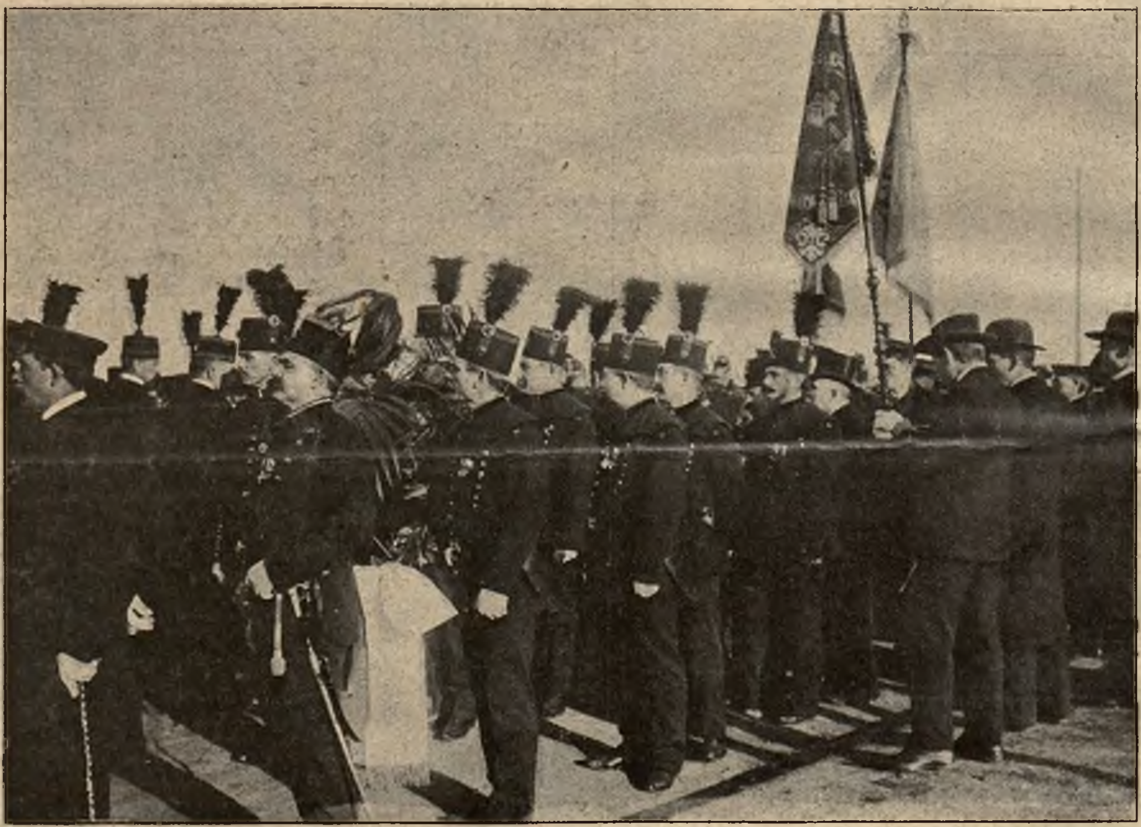
Co było powodem katastrofy, dziś nie da się jeszcze stanowczo powiedzieć. Z zebranych na miejscu danych można przypuścić, iż przyczyną nie była eksplozya gazów, lecz zapalenie się pyłu węglowego, unoszącego się w kopalni. Za tem przemawia okoliczność, iż, jak stwierdzono, wykonywanie przepisów bezpieczeństwa było przez zarząd lekceważone, a polewanie wodą warstw węgla, aby przeszkodzić tworzeniu się pyłu, odbywało się niedbale.

W przyszłym tygodniu będzie można przystąpić do wypompowania wody z zatopionego szybu, poczem dopiero będzie można rozpocząć poszukiwania kilkuset zwłok, pozostałych pod ziemią. Kopalnię otaczają ciągle tysiące ludu, którego rozdrażnienie coraz bardziej wzrasta, tak, że można się nawet spodziewać wrogich kroków przeciw zarządowi kopalnianemu.

W niniejszym numerze podajemy szereg illustracyi z miejsca katastrofy.



Przerażająca katastrofa: Przed szybem podczas ogłaszania urzędowej listy zabitych.



Przerażająca katastrofa: Górnicy z Radbod w pochodzie pogrzebowym.



Wielki książe Aleksy. Zmarły w Paryżu Wielki książe Aleksy, naczelny admirał marynarki rosyjskiej.

Tajemniczy skon dworaka.

W tej chwili właśnie, gdy cesarz Wilhelm bawił się w najlepsze u swego przyjaciela, ks. Fürstenberga w Donaueschingen, śmierć niespodziewana, a dotąd niewyjaśniona należycie, wyrwała z grona jego najbliższych dworaków jednego, który czas długi cieszył się niepodzielnymi faworami swego monarchy.

Dworakiem owym był szef cesarskiego gabinetu wojskowego, generał adjutant hr. Dytrych v. Hülsen Haeseler. Swego wysokiego stanowiska nie zawdzięczał on ani zdolnościom, ani zasługom, lecz jedynie temu, że umiał bawić swego pana i władcę, sławnie tańczył kankana i bajecznie naśladował szansonistki, oraz, że był mistrzem w pochlebianiu cesarzowi i że nigdy nie miał swego zdania.

Sprzeniewierzył się raz tej zasadzie i... kosztowało go to życie. Było bowiem tak, jak donoszą z dobrze poinformowanych źródeł. Nieboszczyk ośmielił się przedstawić cesarzowi w prawdziwem świetle usposobienie kół oficerskich, wywołane ogłoszeniem słynnego interwiewu cesarskiego przez *Daily Telegraph*. Wilhelm obruszył się na to w takim stopniu, że dnia tego zignorował zupełnie swego faworyta przy obiedzie, ani słówkiem nie odezwawszy się do niego.

Podobnej niełaski nie zniósł Hülsen Haeseler. Po czarnej kawie przeszedł do sąsiedniego salonu i przeciął pasmo swego żywota kulą samobójczą. Inni twierdzą, że pękło mu z żalu serce dworackie, dotknięte chwilową niełaską pańską. Zmarły generał-adjutant liczył 56 lat, a całą karyerę wojskową przeszedł w wojskach korpusu gwardyi.



Przerażająca katastrofa: Pogrzeb 36 ofiar katastrofy. W czasie mowy nad wspólnym grobem.

Śmierć „Syna słońca“.

Największe państwo na świecie, liczące bez mała 400 milionów mieszkańców, straciło niedawno cesarza, starą cesarzową-regentkę, a zaraz po nich młodą cesarzową wdowę.



Smierć »Syna słońca«: Cesarz Kwangsiu, którego otruto w Pekinie.

Równoczesny zbieg tych trzech skonów był czemś tak szczególnem, że odrazu powstało w europejskiej opinii publicznej podejrzenie, iż nie można go przypisać przyczynom naturalnym. I rzeczywiście, prawie jest pewnem, jak to pokazuje się z doniesień pochodzących z Pekinu, że cesarz Kwangsiu, jego młoda małżonka, oraz cesarzowa-regentka Tsu-hsi albo padli ofiarą otrucia, albo też popełnili niedobrowolnie samobójstwo. Nie byłoby to czemś nadzwyczajnem, gdyż despoci wschodu, nieraz kończą swe życie w sposób gwałtowny; nieograniczona władza nie chroni ich przed zamachami kamaryli, w której ręku są najczęściej bezwładnymi manekinami.

Cesarz Kwangsiu liczył wprawdzie dopiero lat 37, z tego jednak 33 lat zasiadał na tronie. Smutne przecież było to jego panowanie, bo aż do końca życia rządziła zań „państwem środka“ cesarzowa Tsu hsi, matka jego poprzednika, cesarza Tungczi, zmarłego w 1875 roku. Była chwila, że cesarz Kwangsiu zapragnął, po przegranej w 1895 r. wojnie z Japończykami, objąć władzę we własne ręce i pchnąć swe olbrzymie państwo na nowe tory.

Ta próba samodzielności, nie powiodła mu się jednak, a cesarzowa Tsu-hsi odebrała mu władzę formalnie. On „Syn słońca“ został niewolnikiem w swym pałacu, skazany na wegetowanie wśród rozkoszy haremu, a strzeżony pilnie przez eunuchów i zgraję zausznikow cesarzowej-regentki.

Losy tej ostatniej przypominają zaiste opowieści z „Tysiąca nocy i jednej“. Pochodziła ona z ubogiej rodziny mandżurskiej. Wcześnie straciwszy rodziców, wziętą została na wychowanie przez pewnego Chińczyka, który, gdy pewnego razu ogłoszono, że cesarz Hien föng potrzebuje pięknych dziewcząt pochodzenia mandżurskiego do swego haremu, wysłał ją do Pekinu. Będąc nadzwyczajną pięknością — naturalnie wedle wyobrażeń tamtejszych — została do haremu przyjętą, a następnie poślubioną przez cesarza.

Tsu-hsi odznaczała się nietylko niepospolitą pięknością, ale także wielkim rozumem i sprytem, tak, że wkrótce stała się pierwszą osobistością w państwie, dzięki energii i przebiegłości, z jakiemi dążyła do celu.

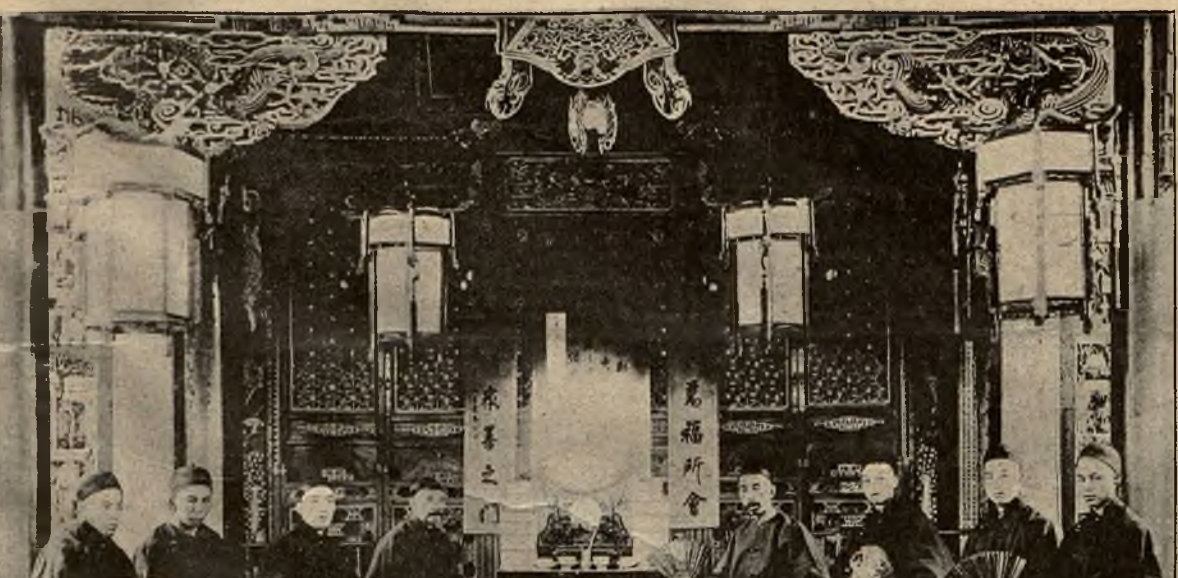


Smierć »Syna słońca«: Cesarzowa regentka, Tsu hsi, która zakończyła życie śmiercią gwałtowną.

Będąc regentką za panowania swego syna, cesarza Tung czi, a następnie za cesarza Kwangsiu, mianowała i strącała ministrów, intrygowała jak najwytrawniejszy dyplomata, wypowiadała wojny, i zawierała pokój. Ponieważ zaś z przekonań, była zagorzałą zwolenniczką partyi starochińskiej przeto cała jej działalność skierowaną była przeciw reformom w duchu europejskim i przeciw Europejczykom, co najwyraźniej okazało się podczas ostatniego powstania bokserów.

Prawdopodobnie tedy ta jej nienawiść do reform, dziś, gdy Chińczycy z siłą żywiołową dążą do przyswojenia sobie zdobyczy kultury europejskiej, popchnęła ją do samobójstwa, względnie uczyniła ją ofiarą stronnictwa postępowego. Cesarz zaś Kwangsiu, został usunięty, aby zrobić miejsce nowemu cesarzowi, który liczy zaledwie cztery lata.

Książę Chun, który objął obecnie regencyę państwa w imieniu swego czteroletniego syna Puyi, ogłoszonego bogdyhanem, jest bratem młodszym świeżo zmarłego cesarza Kwangsiu. Uchodzi on za zwolennika reform w duchu europejskim, ale równocześnie wyznawcę zasady „Chiny dla Chińczyków“. Spodziewać się tedy można, że w pierwszym rzędzie postara się o wyzwolenie swej ojczyzny z pod przemożnego wpływu Japończyków, którzy pragnęliby Chiny trzymać w zupełnej zależności pod względem kulturnym i politycznym, a następnie w ten sam sposób zachowa się wobec mocarstw europejskich, oraz Stanów Zjednoczonych.



Smierć »Syna słońca«: Chińska rada ministrów, zebrana w pałacu cesarskim w Pekinie.



Smierć »Syna słońca«: Ks. Chun, regent państwa z synem (po prawej stronie), ks. Puyi, którego ogłoszono cesarzem.

Walka o ruderę.

Cokolwiek możnaby zarzucić tak władzom miejskim, jak i mieszkańcom Krakowa, to jednak jeden zarzut dotyczyć ich nie może, a mianowicie, aby im brakowało pietyzmu wobec pamiątek świetnej przeszłości podwawelskiego grodu. Owszem, w ostatnim lat dziesiątku wyrodził się nawet jakiś wprost śmieszny hyperpietyzm, kładący sobie za cel konserwowanie nietylko tego, co posiada jakąkolwiek wartość artystyczną, lub archeolo-



Smierć »Syna słońca«: Cesarzowa Jedonala, małżonka cesarza Kwangs'n.

giczną, ale każdej rudery, każdego kamienia, każdego brzydactwa, ze szkodą rozumnie pojętej idei konserwowania historycznych zabytków.

Są pewne osobistości w Krakowie, które odziawszy się togą pseudoznawstwa ferują, w tych sprawach wyroki, doprowadzając *od absurdum* pieczę nad niektórymi budowlami w naszem mieście, gdy równocześnie bez ich wiedzy ginie na prowincyi mnóstwo naprawdę pięknych rzeczy z przeszłości. Nasuwa się mimowoli przypuszczenie, iż owe osobistości głównie dlatego szermują w obronie pewnych ruder krakowskich, aby świat dowiedział się o ich wielkiem znawstwie, aby wogóle zaznaczyć, że istnieją i że ich głos ma jakąś wagę.

Weźmy np. sprawę budynków dotykających kościółka św. Idziego pod Wawelem. Została ona już przesądzoną przez uchwałę Rady miejskiej, która postanowiła je zburzyć, kierując się zasadami zdrowego rozsądku. Nie podobało się to pewnym „znawcom“, którzy są *plus catholique que le pape*. Zrobili tedy huczek i doprowadzili do tego, że sprawa ta znów weszła na porządek obrad Rady miejskiej.



Walka o ruderę Widok budynków, dotykających kościółka św. Idziego od południowej strony.

Jakkolwiek wypadnie ponowna uchwała naszej miejskiej reprezentacyi, podajemy ku wiecznej rzeczy pamiątce widok z dwóch stron tych bud przy kościółku św. Idziego. Dla oryentacyi zaś Czytelnika przypominamy, że owe budy niezwiązane konstrukcyjnie z kościółkiem, ani zewnątrz, ani wewnątrz, nie zawierają nic godnego uwagi, czy to pod względem artystycznym, czy archeologicznym, lub nawet pamiątkowym. Dalej zaś nie tworzą one wcale jakiegoś *milieu* dla kościółka, bo otaczają go tylko w części, a już bynajmniej nie licują z jego strukturą. Są to budowle o typie zwykłego dworku przedmiejskiego z końca XVIII. wieku, jakich do niedawna tyle było jeszcze w Krakowie i nic więcej.

Zważywszy zaś, że oczyszczenie najbliższego otoczenia wzgórza wawelskiego jedynie korzystnie może wpłynąć na widok w przyszłości odnowionej rezydencyi królewskiej, należy bezwarunkowo spodziewać się, że te rudery zostaną usunięte. Gdyby otoczenie kościółka św. Idziego z trzech, lub choćby dwu stron stanowił szereg budowli o jakimś wybitnym charakterze architektonicznym, no, to wtedy należałoby je w każdym razie zatrzymać, ale w tym wypadku coś takiego nie zachodzi, jak to wykazaliśmy wyżej.

Zresztą i o tem nie trzeba zapominać, że zburzenie wstrętnej rudery, o której mowa, będzie zapewne tylko wstępem do dalszej rumacyi innych budowli, jakie w wieku XIX powstały u stóp Wawelu, a po których usunięciu okaże się on naszym oczom w całej swej okazałości. Jest to tem więcej wskazanem, a nawet koniecznem, ponieważ z biegiem czasu teren otaczający podniósł się znacznie, przez co względna wysokość wawelskiego wzgórza znacznie zmalała w porównaniu do wysokości w czasach dawniejszych.

W każdym razie, ponownej uchwały Rady miejskiej w sprawie rudery, oczekują z niecierpliwością mieszkańcy Krakowa, dbali o jego estetyczny wygląd.



Walka o ruderę: Widok budynków, dotykających kościółka św. Idziego od strony północnej.

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

5 Ciąg dalszy.

XII.

Stąd skierowałem się prosto pod numer 17, jak tylko upewniłem się, że pani Bunbury już mnie nie obserwuje ze swego domu. Tę samą kom-dyę z najęciem mieszkania powtórzyłem więc i tutaj.

Pod numerem 17 znalazłem właścicielkę skorą do rozmowy, w podeszłym już wieku, na poły ociemniałą i prawie głuchą, co zresztą nie przeszkadzało wcale jej bujnej wymowie. Jak wiele osób jej podobnych, miała i ona „lepsze czasy“ i znajdowała przyjemność w ich opowiadaniu. Te „lepsze czasy“ bywają często bardzo problematyczne, lecz o ile obecne położenie wydaje się ciężkiem, o tyle one przedstawiają się niezwykle świetnie dla tych zwyciężonych w walce życiowej. Dama ta nazywała się Jessop i jak utrzymywała, była żoną pastora.

Zdziwiłem się, słysząc, że mieszkanie panny Raynell nie jest do wynajęcia. Przeraziłem się poprostu, gdym się dowiedział, że zajmuje je jeszcze...

— Wyjechała ona na kilka dni do Londynu— usłyszałem od pani Jessop — oczekuję jej jednak jeszcze w tym tygodniu.

Pani Jessop opowiedziała mi wszystko, nawet więcej, niż chciałem, o swoich lokatorach. Ciężko jednak było słuchać jej mowy, cierpiała bowiem na jakiś nerwowy kaszel, który co chwila przerywał jej słowa.

— Nie, mieszkanie to nie jest wolne — tłumaczyła mi. — Pani, która je zajmuje, wyjechała w swych interesach do Londynu. Pan ją zapewne zna, nie zadziwi to pana, gdy powiem, że panna Raynell pomimo swych licznych zalet jest czasem bardzo dziwną. Nie lubi, by ją nudzono, jak się sama wyraża. Niech pan nie sądzi, bym jej się naprzykrzała ze swoją osobą, nie unikam jednak równych sobie, a zdaje mi się, że panna Raynell właśnie tak postępuje. Ponieważ uczyniłam już tę maleńką aluzyę, nic więcej, jak tylko aluzyę, dodam na swą obronę, że nie winna ona skarżyć się na mnie. Miałam i ja lepsze czasy i wiem, jak się trzeba zawsze zachować.

Zaczynałem pojmować, że pannie Raynell, choćby była największą dziwaczką, mogła wydawać się pani Jessop nudną. Przerwałem ten potok słów zapytaniem, czy siostrzeńcy panny Raynell mieszkali razem z nią. Musiałem powtórzyć te słowa kilka razy, zanim zostałem zrozumiany.

— Siostrzeńcy przychodzili ją odwiedzać, nawet bardzo często. Starszy, jak to panu zapewne wiadomo, jest wikaryuszem w miejscowym kościele, do którego nie lubię uczęszczać. Rodzina moja nigdy nie była przychylną dla papistów i mąż mój nieboszczyk mawiał często...

— A Patryk? — przeciąłem odrazu jej wynurzenia.

— Patryk! Zdaje mi się, że ten młody człowiek istotnie tak się nazywał; był on cokolwiek za żywy, w obecnych jednak czasach cała młodzież jest taką. Patryk ma mały pokoik, który czasami zajmuje, koło pokoju panny Raynell. Kręci się ciągle i nie zdaje się być zadowolonym ze swej ciotki. Ona jest dziwną i nie zawsze uprzejmą dla starszego siostrzeńca, który czyni na mnie jak najdodatniejsze wrażenie mimo swych skłonności ku papistom. Lecz jak mawiał zawsze mój drogi mąż...

— Czy Patryk Harvey powracał tutaj po wyjeździe swej ciotki?

— Nie panie. Mieszkanie to jest obecnie nie zajęte. Może chce je pan obejrzeć? Warte jest ono daleko więcej niż najlepszy apartament w Southend.

Przystałem na to chętnie. W parterze znajdował się salon mile umeblowany i dość duży sypialny pokój, który przytykał do trzeciego, małego pokoiku.

— Mieszkanie to pozostało zupełnie w tym stanie, w jakim je opuściła panna Raynell. Wyjechała ona w poniedziałek, nie mówiąc mi nawet do widzenia, wyszła z domu wcześnie rano, pozostawiając kartkę na stole.

— Proszę pani — przerwałem nagle, patrząc jej prosto w oczy — nie przyszedłem tutaj na oglądanie mieszkania, lecz zupełnie w innym celu, jestem bowiem detektywem z Londynu. Panna Raynell jest istotnie dziwaczką, jak ją pani nazwała, wyjechała do Londynu, nie podając nawet siostrzeńcom swego adresu. Zrobiła, co chciała, lecz wskutek tego pozostawiła siostrzeńców w wielkim niepokoju o siebie. Pastor August Harvey polecił mi przedsięwziąć wszystko dla jej odszukania. Proszę więc o pokazanie mi kartki, jaką ta pani zostawiła.

— Co? co ja słyszę? na miłość Boga! — zawołała pani Jessop.

Tak ją to przestraszyło, iż zapomniała o swym kaszlu. Była jakby przytłoczona memi słowami, zdawało się jej, iż już ją prowadzą do więzienia. Natychmiast przyniosła mi tę kartkę. Na kawałku papieru, oddartego z jakiegoś dziennika były napisane drżącą ręką te słowa:

„Jadę na kilka dni do Londynu.
E. Raynell.

I więcej nic. Złożyłem we dwoje ten skrawek i schowałem go do portfelu.

— Zmuszony jestem zatrzymać tę kartkę — rzekłem do niej — teraz proszę mi powiedzieć, czy ktokolwiek w tym domu widział pannę Raynell w poniedziałek rano. Naprzykład, czy pani ją widziała?

— Absolutnie nikt — odpowiedziała. — Nie mogę przecież zrywać się z łóżka o każdej porze nocy, by zadowolić kaprysy swych lokatorów. Pracuję ciężko cały dzień, daleko więcej, niż ktokolwiek mogłam przypuszczać, w nocy więc śpię.

— Twierdzi więc pani, że nikt jej nie widział? żadna służąca?

— Na razie mam tylko jedną służącę — mówiła pani Jessop, wstając z krzesła — niegdyś miałam trzy i jednego lokaja. Obecna służąca nie sypia w domu. Odchodzi co wieczór o dziewiątej godzinie, a przychodzi wcześnie rano. Jest to bardzo ekonomiczne, a przytem i pewniejsze...

— A innych lokatorów nie miała pani w domu?...

— Ani jednego. Lokatorzy z drugiego piętra przyjadą dopiero jutro.

— Kto był w domu w nocy z niedzieli na poniedziałek? Proszę o szczegóły tylko krótkie i dokładne — rzekłem, podnosząc głos i przybierając ostrą minę.

— Panna Raynell przez całą prawie niedzielę była sama. Rano poszła do kościoła św. Eugeniusza, tutaj obok. Kościół ten, jak mówił mój drogi mąż...

— Proszę o krótkie informacye — zawołałem ostro.

— Popołudniu przyszedł do niej siostrzeniec August. Sprzeczali się, przynajmniej ona mówiła mu rzeczy niemiłe. Muszę powiedzieć to na korzyść pastora Harveya, że nigdy nie mówi źle o swojej ciotce, natomiast odzywa się o niej z wielką słodyczą. Ona traktuje go źle, ostro, jak również i jego brata, tylko ten drugi siostrzeniec nigdy nie pozostaje jej dłużny i odpłaca się równą szorstkością. Obiad jadła sama, wieczorem przyszedł na pół godziny August. Zaszła między nimi nowa scena, tak przynajmniej utrzymuje służąca; sama za głucha jestem, by słyszeć. Gdy pastor poszedł na wieczorne nabożeństwo, panna Raynell czytała w salonie dzienniki, poczem o dziesiątej położyła się spać. To wszystko, co wiem o niej. W poniedziałek rano wyszła z domu o siódmej godzinie, by zdążyć na pierwszy pociąg; służącej jeszcze nie było. Słyszałam, jak zamykała za sobą drzwi.

— Czy pani widziała, jak wychodziła?

— Nie.

— Czy zwykle wychodziła niepostrzeżona przez nikogo?

— Niestety tak. Przed śniadaniem chodzi na spacer nad morze. Zdaje mi się, że jada śniadanie o ósmej godzinie, tak zimą, jak i latem. Zawsze wieczorem przynosi się jej szklankę mleka do salonu, które wypija z biszkoptem.

— Czy w poniedziałek rano szklanka była próżna?

— Nie, ona nie powróciła.

— Ale czy szklanka była próżna w poniedziałek rano?!

— Tak, tak, próżna.

Zawahałem się chwilę.

Zabójca musiał wypić, pomyślałem. Nie jest to pospolity zbrodniarz ten Patryk Harvey?

— A kiedy był tutaj po raz ostatni Patryk Harvey?

— Patryk Harvey? zaraz powiem; spał on tutaj z niedzieli na poniedziałek.

Wiadomość ta przejęła mnie.

— Przyszedł tutaj po raz ostatni w sobotę, było to wieczorem koło pół do dziesiątej. Sama mu otwierałam, gdyż służąca przed chwilą już wyszła.

— A kiedy opuścił dom?

— Co? o co pan się pyta?

— O której godzinie wyszedł w poniedziałek?

— Zazwyczaj wstaje nie bardzo wcześnie, tego jednak dnia musiał się pospieszyć. O dziewiątej pojechał już do Londynu.

— Czy sam?

— Nie, z bratem, który był tutaj rano; zjedli razem śniadanie i pojechali dorożką.

— Z bagażami?

— Tak, z walizką i z dużym czarnym kufrem do książek, jak mi mówił.

— Z książkami? Dziwi mnie to bardzo, bo sądząc z tego, co pani o nim mówi, nie bardzo on chyba lubiał czytać.

— Proszę pana, on ma swój czas do zabawy i czas do pracy. Jest studentem medycyny, jak mi się zdaje i posiada w swym pokoju dość dużo książek.

— A czy może on wychodzić i przychodzić, kiedy mu się podoba?

— Tak. Przykro mi bardzo, lecz muszę się przyznać, że panna Raynell ma klucz od domu. Jej tylko jednej pozwoliłam na to, dodać jednak muszę na swoją obronę, iż pani tej trudno oprzeć się. Płaciła mi zresztą zato oddzielnie.

— Ile pani dawała za ten przywilej?

— Pięć szylingów tygodniowo, obawiam się jednak, czy i siostrzeńcy nie korzystali z tego klucza.

— Była więc ona skłonna do ustępstw?

— Ach, proszę pana, raz była serdeczną, to znowu złośliwą; kto ją mógł poznać?

Rozmowa ta była dość nużącą, gdyż starej damie trzeba było każde pytanie powtarzać po kilka razy. Jakoś zdołałem rozmówić się, przez co zebrałem sporo nowych faktów. Pozwoliło mi to uprzytomnić sobie całą scenę morderstwa.

Posłałem także po służącą, by ją zbadać, okazało się to jednak zbytecznem. Nic nie wiedziała, gdyż w niedzielę wieczorem wyszła przed przybyciem Patryka, a na drugi dzień przybyła już po mniemanym wyjeździe panny Raynell. Dowiedziałem się tylko od niej, że czarny kufer był bardzo ciężki. Dorożkarz klął strasznie, niosąc go. Patryk tłumaczył:

— Tak, jest on ciężki, pełno w nim różnych książek.

Na znak dzwonka przyniosła ona o pół do dziewiątej śniadanie Patrykowi, a w pół godziny później otwierała drzwi pastorowi, który przyszedł do brata. Gdy weszła ze śniadaniem, Patryk wstał już i był ubrany. Pastor zapytywał o swą ciotkę, na co służąca odpowiedziała mu, iż wyjechała pierwszym pociągiem do Londynu.

Gdy znajdowała się w pokoju, słyszała, jak August Harvey pytał się brata: „kufer już zapakowałeś?“ a Patryk odpowiedział: „o już, ani jednej książki nie znajdziesz już w mieszkaniu. Cieszę się, że znalazłeś klucz, bo cobyśmy robili bez niego?“ W pół godziny potem zawołali dorożkę. Obaj panowie wynieśli kufer z pokoju i pomagali ustawić go w dorożce, poczem Patryk kazał jechać na dworzec. Potem nikt już w domu nie słyszał nic ani o obu braciach, ani o ich ciotce.

Wyraziłem chęć obejrzenia pokoi sypialnych. Pokój panny Raynell wydał mi się bardzo czystym i porządnym, znać jednak było, iż lokatorka opuściła go niespodzianie. Wszystkie przedmioty, stanowiące jej własność, bielizna i przybory toaletowe były rozłożone.

— Nie wie pani, czy przypadkiem nie brak kapelusza i szala panny Raynell? — zapytałem właścicielki.

Pani Jessop nie mogła dać mi żadnej odpowiedzi, służąca tylko zapewniała, że panna Raynell posiada dwa kapelusze, wizytowy i spacerowy. W szufladzie znaleźliśmy oba te kapelusze, czemu się one bardzo dziwiły.

— Co to znaczy? — zawołała służąca — w takim razie panna Raynell wyjechałaby bez kapelusza!

— Proszę jednak przypomnieć sobie dobrze — odezwałem się szorstko — bo zdaje mi się, że błędnie mnie pani poinformowała. Panna Raynell miała zapewne jeszcze jeden kapelusz.

— Nigdy u niej innego nie widziałam, oprócz tych dwóch.

Pokój Patryka nie przedstawiał nic interesującego. Był dość pusty, gdyż zabrał z sobą wszystkie swe rzeczy. Powróciłem następnie do pokoju panny Raynell. W murze znajdowała się szafa, którą, gdym otworzył, znalazłem wypełnioną

od góry do dołu książkami, w przeważnej liczbie treści medycznej.

— Boże wielki! — przeraziła się znowu służąca — a on mówił, że nie zostawił ani jednej książki w domu. Skąd one się tutaj wzięły?

Po tak szczegółowem obejrzeniu całego mieszkania w towarzystwie właścicielki i służącej, wszedłem z powrotem do salonu i zwróciłem się do nich z następującem przemówieniem, silnie akcentując każde słowo:

— Panna Raynell, jak już powiedziałem, wyjechała do Londynu, nie zostawiając żadnego adresu. Nic w tem niema nadzwyczajnego, z drugiej jednak strony jest zupełnie zrozumiałym niepokój jej siostrzeńców. Do tej pory nie powróciła, należy więc odkryć. gdzie się znajduje. Mam już zebrane odpowiednie informacye, lecz badanie to musi pozostać w najściślejszej tajemnicy. Proszę mnie teraz uważnie wysłuchać — i zrobiłem minę urzędową.

— W imię prawa i królowej zakazuję wam najsurowiej naruszać spokój publiczny przez opowiadanie tego faktu. Gdy się tutaj kto zjawi na śledztwo, im mniej będziecie mówiły, tem lepiej dla was. Pamiętajcie przedewszystkiem o tem, iż jeżeli choć jedno słowo przedostanie się do wiadomości publicznej, będzie jasnem, żeście to wy rozgłosiły; oprócz mnie bowiem i pana Harveya, nikt nic nie wie. Czy możecie mi przysięgnąć na zachowanie tajemnicy. Najmniejsze jej naruszenie będzie ukarane z całą surowością prawa. W imię królowej przysięgacie.

— O tak, przysięgam — zawołała, drżąc cała pani Jessop.

— I ja przysięgam panie sędzio — rzekła na poły z płaczem służąca.

Była to dla nich kara za ich zbyteczne gadulstwo.

„A teraz policya londyńska będzie miała trochę trudności“, rzekłem do siebie. „Powodzenia panowie! Zbrodnia ta jest moją rzeczą, bo już trzy czwarte jej zbadałem“.

— Obecnie może mi pani opowiedzieć, co mąż nieboszczyk mówił o papistach — zwróciłem się do pani Jessop.

Winienem jej był tę nagrodę za okazaną mi uprzejmość. zwłaszcza, że bardzo przejęła się złożoną przysięgą i jeszcze drżała ze strachu.

XIII.

Przed wyjściem otrzymałem od pani Jessop ostatnią informacyę, a mianowicie, iż Patryk Harvey w niedzielę wieczorem był bardziej pijany, niż zwykle.

— Czy Patryk nie jest przypadkiem mańkutem — zapytałem niespodzianie pani Jessop na wychodnem.

— Nic o tem nie wiem, nie zauważyłam tego nigdy.

Również i służąca nigdy nie widziała, by używał lewej ręki zamiast prawej.

— A co mam zrobić, gdy panna Raynell powróci? — zapytała właścicielka. — Dokąd mam dać panu znać?

— Niech pani napisze do pastora Augusta — odpowiedziałem zstępując po schodach.

Wracałem bardzo z siebie zadowolony, istotnie zrobiłem znaczne postępy. Czułem za sobą policyę francuską i angielską, lecz nie obawiałem się, by mnie teraz wyprzedziła. Obecnie winienem tylko odnaleźć miejsce przebywania zabójcy. Dowiedziałem się od pani Jessop, że pościel na łóżku panny Raynell była pognieciona ostatniej nocy, którą spędziła w domu. Wywnioskowałem z tego, że zbrodnia została dokonaną bardzo wcześnie w poniedziałek rano, a nie jak utrzymywali lekarze paryscy, w niedzielę wieczór. Byłem już przekonany, że Patryk Harvey wrócił w niedzielę wieczorem pijany, albo przynajmniej udając pijanego. Przez całą noc pozostawał w swym pokoju. Wcześnie rano wszedł do pokoju ciotki, gdy ta była już ubraną. Można nawet przypuścić, że panna Raynell wypiła już swą szklankę mleka. Siostrzeniec ogłuszył ją naprzód uderzeniem, potem zachloroformował, co jako studentowi medycyny przyszło dość łatwo. Potem zapakował ciało do kufra i wywiózł na dworzec, jak zwykły pakunek. Z powodu jakiejś niezwykłej pomyłki ekspedyjującego, kufer ze zwłokami zamieniono z kufrem panny Simpkinson, wskutek czego wywiązała się następnie w Paryżu dramatyczna scena.

Wspomniałem poprzednio, iż miałem jeszcze do spełnienia wyszukanie zabójcy, zapomniałem jednak dodać, że nie wiedziałem także nic o motywach, jakie mogły skłonić go do tej zbrodni, a dopóki pobudki te zostawały niewyjaśnione, całe morderstwo przedstawiało się bardzo tajemniczo. Pani Jessop nie była w stanie dać mi jakichkolwiek wyjaśnień w tym względzie. Panna Raynell nie była osobą zbyt rozmowną, a właścicielka nie znała wcale stosunków rodzinnych swych lokatorów. Do zbadania pozostawała jeszcze i ta kwestya. Postanowiłem pojechać do Douvres tegoż wieczoru, spodziewając się osiągnąć dobre wyniki i tam.

Patryk Harvey był w Douvres od środy, jak świadczył o tem jego własny list. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostawał tam jeszcze,



— I ja przysięgam, panie sędzio! — rzekła na poły z płaczem służąca.

oczekując niecierpliwie odesłania swego kufra, co miał uskutecznić August. Czy brat już go powiadomił o odkryciu? Na to nie mogłem odpowiedzieć sobie z pewnością. Podczas rozmowy w hotelu, w którym zatrzymano pannę Simpkinson, mówił mi pastor, że ciotka jego mieszkała sama pod numerem 17 na Marine Parade, nie wspomniał jednak nic o Patryku, który miał tam także swój pokój. Było to zresztą zupełnie naturalnem, że August Harvey dokładał wszelkich starań, by uchronić swego brata od ciężkich robót, które mu niechybnie groziły.

W czasie podróży przeczytałem sobie jeszcze kilkakrotnie ten list, starając się znaleźć w nim jaką wskazówkę co do mieszkania zabójcy. Intrygowały mnie ciągle te niejasne słowa: „w tem samem miejscu Pod starym negrem“. Jeżeli istotnie chodziło tutaj o jakiego negra, to zadanie moje nie okazałoby się zbyt trudnem, gdyż negrów zapewne niema zbyt wiele w Douvres. Najprawdopodobniej było to jakieś przezwisko, lub też aluzya, której znaczenia nie mogłem odgadnąć. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak zdać się na los szczęścia i powierzyć się swej gwieździe przewodniej.

Nie wyjaśnionym był jeszcze jeden punkt: Patryk jechał z Southend do Londynu wioząc w czarnym kufrze ciało swej ciotki, dlaczegóż tedy kufer ten, który został niezwłocznie wyprawiony do Paryża, nie miał najmniejszego nawet śladu z odbytej podróży, etykiety bagażowej z napisem czy to „Londyn“ tylko, czy też „z Southend do Londynu?...“

. . . .

Przed udaniem się do Douvres, wstąpiłem jeszcze do biura pocztowego, gdzie znalazłem dla siebie list Augusta Harveya. Nadszedł on rano po wyjeździe mym do Southend:

„Od chwili, gdy jakieś szaleństwo, a może sam Bóg oddał nas w ręce pańskie, czuję, jak źle uczyniłem, sprzeciwiając się panu. Zna pan całą sprawę o tyle dokładnie, iż pojmie udręczenia, jakie mnie męczą, odbierając zdrowy rozsądek. Postanowiłem jednak spełnić mimo wszystko swój obowiązek. Niech mi pan wybaczy, że po długiej walce z sobą zdecydowałem się wytrwać w swem prawie, uchronić od strasznego losu tego, z kim jestem złączony węzłami krwi i uczucia. Muszę wyznać swe postanowienie bez względu na skutki, jakie mogą one pociągnąć za sobą.

Niezwłocznie po opuszczeniu pana zatelegrafowałem do Patryka, by przestrzedz go, nakazując mu natychmiast uciekać. Spodziewam się, że jest już obecnie bezpieczny. Niech mi Bóg wybaczy, jeżeli postąpiłem błędnie, nic innego jednak nie mogłem uczynić.

Niech pan nie jedzie do Douvres, byłoby to zbytecznem. Nie znajdzie tam pan nikogo. W tej chwili zna pan już połowę tej smutnej sprawy. Nie mogę skrywać, że w Southend zapewne odkryje pan resztę. Pozostaję w Paryżu, oczekując rozwikłania wypadków. Zanim zacznie mnie pan sądzić. proszę wniknąć w me straszne położenie. Niech Bóg ma nas w swej opiece.

August Harvey.“

Po przeczytaniu tego listu udałem się wprost na dworzec i wyjechałem do Douvres. Jedynem mojem zadaniem było odkrycie mieszkania Patryka Harveya, lub przynajmniej tego schroniska, które tam zajmował. Gdym po przybyciu do Douvres wyszedł przed dworzec. zastanawiając się nad tem, w którą stronę skierować swe kroki, rzuciłem mimowoli okiem na całą masę różnokolorowych afiszów. Znalazłem między nimi dwie śmiejące się głowy Maurów w turbanach. Była to reklama pewnego małego hotelu pod nazwą „Głowa Saracena“.

Wsiadłem do dorożki i kazałem zawieźć się do hotelu zajmowanego przez komiwojażerów. Chociaż w Douvres byłem kilkakrotnie, znałem miasto bardzo pobieżnie i wiedziałem tylko o jednym hotelu bardzo wygodnym, ale i bardzo drogim. Jadąc już dorożką, przypomniały mi się naraz te dwie głowy manrytańskie i postanowiłem na chybił trafił tam zamieszkać.

XIV.

Noc już zapadła, gdym się znalazł wreszcie pod „Głową Saracena“. W chwili, gdy dorożka zatrzymała się, ujrzałem wychodzącego szybko mężczyznę, na widok którego rzuciłem się odrazu w głąb karetki. Był to August Harvey. Wydał mi się bardzo wzburzonym i szedł prędko, nie zwracając na nic uwagi.

Niespodziane to spotkanie rozświeciło mi wszystkie ciemności. Stary negr — Głowa Saracena! Tajemnica zbyt jasna! Zły byłem na siebie, żem nie domyślił się tego odrazu. Szczęśliwa ma gwiazda zawiodła mnie wprost do domu, w którym Patryk Harvey pisał swój list do brata. Ponad wejściem ujrzałem dużą czarną śmiejącą się głowę, stanowiącą szyld hotelu. Obecność Augusta pozwoliła mi domyślać się, że i brat jego musi tam być. I tak po niejakim czasie odkryłbym go tam, w ten jednak sposób zaoszczędziłem sobie wiele trudów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa w Częstochowie.

Kulturalne i ekonomiczne znaczenie wystaw powszechnych czy też prowincyonalnych zostało już wszędzie należycie uznane, to też z prawdziwą przyjemnością witamy w naszym kraju każde staranie urządzenia takowych, widząc w tem poprawę dotychczasowych stosunków w tym kierunku. Czy to w Galicyi, czy Królestwie z niedowierzaniem przyjmowano dotąd wszelką tego rodzaju



Jubileusz dyrektorki szkoły we Lwowie Marya Bąkowska. (Do art. na str. 3).

inicyatywę, nie wierząc w powodzenie przedsięwzięcia. Dzięki Bogu, obecnie zmieniły się stosunki. Społeczeństwo nasze, wzorując się na zagranicy, poznało, jakie korzyści przynosi rodzimemu przemysłowi i gospodarstwu krajowemu każda wystawa, to też niema roku, by jej gdzie nie urządzono.

W przyszłym roku odbędzie się wystawa w Częstochowie. Na placu wystawowym wre już praca przygotowawcza w całej pełni. Budynki wystawowe pomieszczone będą na terytoryum byłego parku, który znacznie rozszerzono i upiększono kosztem siedmiu tysięcy rubli. Obecnie wykopują sadzawkę, która będzie jedną z ozdób przyszłej wystawy. Robotami kieruje osobiście dyrektor wystawy p. Bogusławski oraz sekretarz generalny p. Kazimierz Grossmann, który niestrudzenie przez cały dzień uwijają się między pracującymi, zachęcając do pośpiechu, aby przed nadejściem zimy jak najwięcej módz jeszcze wykonać robót przygotowawczych. Że wystawa musi się udać, niema najmniejszej wątpliwości; przemysł Królestwa całego a zwłaszcza okolic Częstochowy, stoi dziś na tak wysokim stopniu, że nie powstydziłby się porównania z najprzemysłowszymi krajami zagranicy.



Ochotnicy macedońscy: Grupa ochotników w wojennym rynsztunku.

Ochotnicy macedońscy.

Wojownicza Serbia nie daje za wygraną i zbroi się ciągle mimo upomnień mocarstw europejskich, aby prowokacyami swemi nie zmuszała Austryi do stanowczego wystąpienia. Niebezpieczeństwo grozi Austryi ze strony wojowniczych band ochotników macedońskich, które straciwszy u siebie po nadaniu konstytucyi pole działania, w poważny sposób mogą zagrażać interesom austryackim na południu. I rzeczywiście spełniły się przypuszczenia, gdyż wedle doniesień londyńskiego *Timesa*, miały w granice Bośni i Hercegowiny wtargnąć uzbrojone oddziały ochotnicze macedońskie. Urzędownie zaprzeczono tym wieściom, potwierdzają się jednak zarządzenia wojskowe na granicy, oraz utworzenie lotnych korpusów.

Illustracye nasze przedstawiają grupę macedońskich ochotników w bojowym rynsztunku, oraz ćwiczenia oddziałów w zapadłej wsi macedońskiej. Zadaniem ich jest wywołać w granicach Bośni i Hercegowiny, powstanie ludowe przeciw Austryi, a potem je podtrzymywać, aby w ten sposób ułatwić Serbii akcyę wojenną, która napotyka ciągle na nieprzezwyciężone przeszkody, jak to mieliśmy sposobność przekonać się ostatnio z doniesienia dzienników, o skandalu militarnym w Serbii, gdzie pokazało się, iż naboje przeznaczone dla armii, napełnione były zwietrzałym zupełnie prochem. Według doniesienia półurzędowego *Fremdenblattu*, pogłoski obiegające o mobilizacyi kilku austryackich korpusów, są bezpodstawne, powiększono tylko straże graniczne, aby w ten sposób zabezpieczyć się od strony Serbii i Czarnogóry.



Ochotnicy macedońscy: Ćwiczenia ochotników w zapadłej wsi macedońskiej.

Wielki książę Aleksy.

(Do illustracyi na str. 8).

Rodzina cesarska, panująca w Rosyi, poniosła w ostatnich dniach wielką stratę z powodu skonu jednego z najwybitniejszych jej członków, wielkiego księcia Aleksego Aleksandrowicza, który w dniu 14 b. m. zmarł w Paryżu, skutkiem gwałtownego zapalenia płuc.

Zmarły wielki książę, którego skon okrył żałobą także inne dwory europejskie, spokrewnione z dworem petersburskim, urodził się w roku 1850 w Petersburgu. jako trzeci z rzędu, syn cesarza Aleksandra II Był więc rodzonym stryjem cesarza Mikołaja II W młodzieńczych już latach poświęcił się służbie w marynarce wojennej, i doszedł z biegiem lat do najwyższego w niej stanowiska, w latach ośmdziesiątych bowiem ubiegłego stulecia objął po wielkim księciu Konstantynie Mikołajewiczu, naczelne dowództwo nad flotą wojenną cesarstwa. Objąwszy to niezwykle odpowiedzialne stanowisko, postawił sobie za cel reorganizacyę stosunków, panujących w zarządzie marynarką wojenną. Nie mogąc jednakowoż celu swego urzeczywistnić, z powodów niezależnych od siebie, zdał zarząd marynarką na zaufanych podwładnych, co w następstwach swych okazało się podczas nieszczęśliwej dla oręża rosyjskiego wojny na Dalekim Wschodzie wprost zgubnem dla floty wojennej Rosyi. Po wojnie ustąpił wielki książę z zajmowanego stanowiska, i przeniósł się na stały pobyt do nadsekwańskiej stolicy.

Zwłoki wielkiego księcia Aleksego, przewiezione z Paryża do Petersburga, gdzie w przeszłym tygodniu odbyło się w sobotę przed południem złożenie ich w katedrze petropawłowskiej. Podczas przewiezienia zwłok do katedry, postępował za trumną cesarz Mikołaj II. w towarzystwie wielkich książąt, cesarzowa zaś z cesarzową wdową jechały w powozach.

Kronika tygodniowa.

(O ruiny św. Idziego. — Duszyński i Wasiński. — Chleb podrożał. — Fijakry. — Konfiskata »Czasu«. — Redaktorzy. — Amunicya dia Serbii. — Sytuacya. — Drobiazgi).

Zgłosił się do mnie pan Hermogenes Klapa, emerytowany organista, rodem z Grzegórzek, aby na moje ręce złożyć protest, podpisany przez trzynastu obywateli przyszłego wielkiego Krakowa przeciw zburzeniu ruin koło świętego Idziego, które — jak Szanownym Czytelnikom wiadomo — miał budować podobno jakiś sławny majster murarski z Krowodrzy. Krakowscy archeologowie, którzy przed laty wołali o zburzenie starej rudery teraz stanęli okoniem i oświadczyli, że to prawdziwy wandalizm niszczyć podobne zabytki domowej architektury, a nawet jeden z nich radził, aby cały budynek przenieść do muzeum narodowego i tam umieścić pod szklanym kloszem. Otóż pan Hermogenes, także zwolennik zachowania tego monumentalnego budynku, w petycyi swojej wzywa Radę miejską, by swą powagą uchroniła owe cenne budowle od zniszczenia. Oświadczyłem mu, że, lubo ze względu na moją starą jestem wielbicielem archeologicznych zabytków, nie mogę się jednak przyczynić w żaden sposób do ochrony przeznaczonych na zburzenie bud, grożących zawaleniem, gdyż to sprawa już przesądzona. Przypomniałem mu owę bratobójczą walkę o ruiny koło św. Ducha, gdzie dziś stoi nowy teatr, opisywaną niegdyś wierszem i prozą, kiwnął tylko ręką z politowaniem i rzekł:

— Taki ja pójdę do redakcyi *Kuryera Zwierzynieckiego*, tam mnie przynajmniej należycie wysłuchają i pozwolą się wygadać...

Rzecz naturalna, nie stawiałem żadnych przeszkód, życzyłem tylko powodzenia. Być może nazwie mnie *Czas* barbarzyńcą, ale zdaje mi się, że zburzenie tej rudery nie tylko nie ujmie wdzięku Krakowowi, ale owszem przyczyni się do tem estetyczniejszego wyglądu miasta, gdy znikną z horyzontu przybudówki, które tylko rażą oko.

Drugą sprawą, która w ubiegłym tygodniu zainteresowała Kraków, był proces szajki włamywaczy o europejskiej sławie. Mam tu na myśli zespół artystyczny, dający gościnne przedstawienia po całej Galicyi, które nawet w Wasińskim wzbudziły podziw i zazdrość. W czasie rozprawy podziwialiśmy dobry humor oskarżonych, głównie samego kierownika owej niezarejestrowanej spółki, dziwiło nas tylko trochę, że tak długo pozwolono im broić bezkarnie, nim się dostali na rządowy wikt do hotelu pod orłem austryackim. Teraz odpoczną sobie po trudach, o ile nota bene nie sprzykrzy się im monotonne życie i nie spróbują wydostania się na wolność.

Koledzy ich zawodowi ze Lwowa, pracujący pod artystycznem kierownictwem Wasińskiego, doznali przykrego rozczarowania, gdyż najwyższy Trybunał uwzględnił ich rekurs co do wysokości wymierzonej kary i każdemu z nich ją podwoił. Dziwnem mi się w czasie procesu Duszyńskiego wydawało, iż — choć narzekamy na brak czasu — jest przecież w Krakowie tylu pracowitych próżniaków, którzy nie wahali się poświęcać całe dni na przysłuchiwaniu się rozprawom, choć wcale w tem nie mieli interesu. Dziennikarz idzie tam z obowiązku, adwokat lub sędzia dla praktyki, ale przeciętny śmiertelnik nie ma tam nic do roboty. Zwłaszcza biorę za złe paniom uczęszczającym do sali sądowej celem podniecenia nerwów — lepiejby zrobiły, doglądając dzieci lub gospodarstwa domowego.

A z gospodarstwem tem robi się coraz bardziej krucho, gdyż w miarę jak zima postępuje, wzmaga się coraz bardziej drożyzna. Wprawdzie w miejskim składzie węgle potaniały, ale zato panowie piekarze pozazdrościli rekordu rzeźnikom i nie narzekając wcale, że ich publiczność wyzyskuje, podwyższyli cenę chleba o cztery halerze na kilogramie. Takie podrożenie najbardziej się musi odbić na najszerszych warstwach społeczeństwa, dla których chleb jest przecież najważniejszym artykułem spożywczym.

To też w ślad za tem drożeje wszystko, a nawet krakowscy dorożkarze na zwołanem przed kilku dniami zgromadzeniu postanowili wszelkiemi siłami starać się o podwyższenie taksy, rzekomo ich krzywdzącej. Ja tam chodzę zwykle piechotą nic więc sobie z tego nie robię, że dr. Nartowski obiecał dorożkarzom, iż taksy będą wyższe. Zresztą mamy automobile, będziemy więc nimi jeździć, co wygląda i bardziej po pańsku i nie trzęsie tak, jak nasze niektóre dryndy, które przypominają nam poniekąd narzędzia tortur inkwizycyi hiszpańskiej.

Ogólne przerażenie wywołało w całem mieście już drugie w tym roku skonfiskowanie tak prawomyślnego organu jak nasz staruszek z ulicy św. Tomasza. Tym razem nie udała się jednak panu prokuratorowi sztuczka. Izba radna nie przychyliła się do jego wniosku i uchyliła konfiskatę, co znowu wprowadziło *Naprzód* w taki stan rozdrażnienia, iż już zaczęto się obawiać o jego zdrowie. Swoją drogą nie dziwię się *Naprzodowi*, że się gniewa, dotąd miał on wyłączny przywilej na stosunek z prokuratoryą, a tu ktoś śmie się wdzierać w jego przywileje i do tego jeszcze potem sąd konfiskaty nie zatwierdza. To się przecież *Naprzodowi* jeszcze nie zdarzyło!

Gdy już poruszyłem dziennikarstwo, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Krakowie namnożyło się w ostatnich czasach tylu „redaktorów“, iż rzuć gdzie kamieniem, a trafisz jakiegoś, jeśli już nie miejskiego, to choć przedmiejskiego. Ta hyperprodukcya doszła już do tego stopnia, że po sklepach roznosicieli gazet tytułują już „redaktorami“, są bowiem między nimi i tacy, którzy sami roznoszą po domach niedonoszone płody swych Muz. Nie miałbym nic przeciw temu, aby piśmiennictwo nasze rozwijało się jak najpomyślniej, jednakże to pojawianie się coraz to nowych pisemek jest objawem chorobliwej grafomanii, gdyby bowiem różni wielcy i mali literaci nie mieli gdzie umieszczać swych natchnionych utworów, daliby za wygraną i odłożyliby pióro, jako broń, którą walczyć nie zdołają. Poinformował mnie jeden z moich znajomych przemysłowców, iż jest to nawet bardzo popłatny interes. W zakończeniu artykuliku, zwróconego przeciw jakiej osobiście panu redaktorowi niemiłej jednostce, pisze się: „W następnym numerze naszego pisma zajmiemy się jeszcze tym panem“ — a w międzyczasie posyła się zaufanego faktora z propozycyą, aby umieścił w piśmie anons i złożył prenumeratę na cały rok. Cóż ma robić biedna ofiara, płaci, czy ma czyste sumienie, czy na niem co cięży, aby nie stać się sławną i ma tę przynajmniej satysfakcyę, że pismo po paru tygodniach anemicznego żywota przestaje istnieć, aby po tygodniu znów się zjawić, ale pod zmienionem już tytułem. I znów: *da capo al fine*!

Wielkie zainteresowanie wywołała w Krakowie wiadomość, iż rząd serbski zamówił u krakowskich przemysłowców ogromne zapasy amunicyi. Kilka wagonów bomb odeszło już z Okocima ku granicy serbskiej, a dla omylenia czujności władz austryackich zapakowano je w beczki ze skromnym napisem *Okocimer Lager Bier*. Wtajemniczeni uśmiechają się jednak dyskretnie, tłumacząc na ucho chcącym i nie chcącym słuchać, iż ten napis ma daleko donioślejsze znaczenie. Także z cukierni warszawskiej wysłano pod adresem księcia Jerzego paczkę granatów, ale czokoladowych, które książe przeznaczył dla jakiejś wybitnej osobistości (podobno rodzaju żeńskiego). Dziwię się bardzo, że bar. Aehrenthal nie zaprotestował przeciw tym wysyłkom, jeśli bowiem Serbowie ostrzą na nas swe miecze, dlaczegóż my mamy jeszcze podsycać ich wojowniczy zapał produktami naszego przemysłu?

A zapał ten, mimo zimowej pory ani rusz nie ustaje! Wprawdzie pokazało się, że Serbia ma armaty, ale brakuje kul, są karabiny systemu Berdana, ale sprzedane, wojsko ma skarpetki i onuczki, ale brak mu butów — nic to jednak nie wpłynęło na zmniejszenie militarnego rozgorączkowania. Ciosem były dopiero wiadomość, że naboje karabinowe, wyrabiane pod Kruszewaczem, napełnione są wprawdzie bezdymnym prochem, ale też i nie strzelającym. Konsternacya ogólna! Aby poprawić sytuacyę, zaproszono naszego fotografa p. Lisa, aby objął komendę serbskiej artyleryi, gdy on wystrzeli, pierzchną Austryacy w popłochu i spełnią się marzenia księcia Jerzego, iż będzie wielka Serbia od Driny po Pełtew i Rudawę (nowe koryto), a on w chwale i majestacie, drapiąc się od czasu do czasu, zasiądzie na tronie swych przodków, mówiąc, jak ów Majcherek z K r ó l o w e j p r z e d m i e ś c i a: „Cała Europa w ruchu!“

Sprzymierzeni ze Serbami Czarnogórcy wytoczyli już nawet swe armaty, które dostali od Włochów w stronę austryackiego Kotoru, nic sobie z tego nie robiąc, że brakuje im do nich amunicyi, spodziewają się bowiem, że taka wojenna demonstracya w spółce z „przyjaznemi przedstawieniami“ mocarstw, poczynionemi w Belgradzie, spełni ich życzenia o odszkodowanie terytoryalne za aneksyę Bośni i Hercegowiny, która ich praw w niczem nie ukróciła. Na całym tym zatargu najgorzej wychodzą serbskie świnie, które z powodu wojennego pogotowia mają służyć jako wierzchowce dla armii serbskiej, nie mogą więc przekroczyć granicy austryackiej, gdzieby je przerobiono na szynki i kiełbasy i tu leży właśnie powód, że w ostatnich czasach na giełdzie masarskiej zanotowano pewną zwyżkę cen świńskich delikatesów.

Pomimo wojennego naprężenia gabinet urzędniczy we Wiedniu nie daje jak dotąd znaku życia. Nową sesyę parlamentarną zwołano na 26 listopada. Rozpocznie się ona pod dobrą wróżbą dla socyalistów, gdyż 89 przedstawiciel ich obozu wchodzi do Izby poselskiej, a Daszyński ma nadzieję dostać się do Izby panów. Bar. Bienereth oczekuje na posłów trzymając w jednej ręce pudełko z cukierkami (obietnice tek ministeryalnych dla parlamentarzystów), w drugiej bat (groźba rozwiązania parlamentu i nowe wybory).

Bardziej wojowniczo usposobiona jest młodzież akademicka we Wiedniu, czemu ja się jednak nie dziwię, jeśli bowiem jej przewodnicy ubolewali, że zakazem odbycia bummlu naruszono jej prawa obywatelskie, dlaczegóż nie ma dać ujścia swej szerokiej naturze, choćby nawet przy odgłosie strzałów rewolwerowych, jak to miało miejsce przed kilkoma dniami we Wiedniu. W jubileuszowym roku cesarskim, patryotycznie usposobiona młodzież austryackiego uniwersytetu śpiewa: *Wacht am Rhein*! — nie pomna, że to budzi tylko wstręt w tych wszystkich, którzy bacznie śledzą przebieg wypadków.

Że w tem, jak i innych sprawach, np. podtrzymywania bojkotu towarów austryackich w Turcyi i Serbii jest robota polityczna owego „wiernego sekundanta“ na konferencyi w Algeciras, to rzecz pewna, ale też Nemezis dziejowa mści się na przeniewiercach, jak to mieliśmy świeżo dowód na Niemcach.

Z ważniejszych politycznych wiadomości wspomnieć jeszcze muszę o śmierci cesarzowej chińskiej, z którą niegdyś pozostawałem w przyjaznych stosunkach, o śmierci młodego cesarza i jego żony oraz o rozdwojeniu w polskiem stronnictwie ludowem. Wszystkie te wypadki nie wpłyną zdaje się ujemnie na los Europy, jak nie zaważyło wcale na ich szali *votum* nieufności, jakie wyrazili krakowscy stróże kamieniczni swemu protektorowi dr. Nartowskiemu.

Poważniejsze już następstwa miała we Lwowie walka o „Małgorzatkę“ w Radzie miejskiej i zamknięcie fabryki tanich zapomóg dla uprzywilejowanych jednostek pod firmą „Alliage“, ale oba te zdarzenia, jako zaszłe na bruku lwowskim zostawiam memu lwowskiemu koledze, nie chcąc się wdzierać w jego prawa...

Na zakończenie życzę Szan. Czyt. jak najpiękniejszych podarków na św. Mikołaja i nawzajem spodziewam się też czegoś ładnego a dobrego. *X.*

Nowa czytelnia we Lwowie.

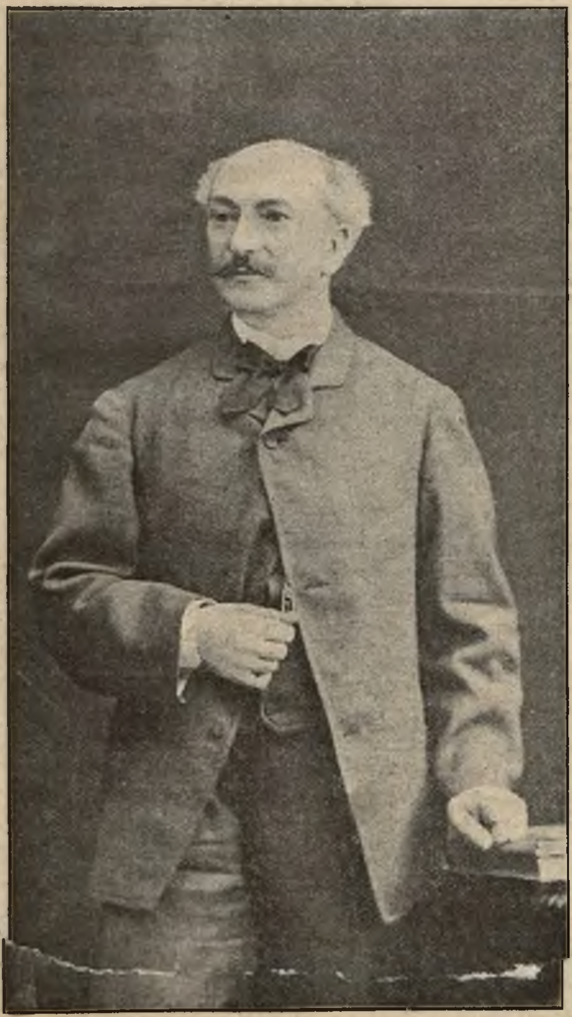
Do szeregu istniejących już od dłuższego czasu i rozwijających bardzo żywą i skuteczną działalność oświatową czytelń we Lwowie, przybyła w ostatnich dniach jeszcze jedna, założona przez Koło im. Jeża T. S. L. w lokalu „Samopocy“ kolejarzy i przeznaczona przeważnie dla sfer uboższych.

Lokal czytelni znajduje się w lokalu „Samopomocy“, tam też odbyła się przed tygodniem uroczystość otwarcia i poświęcenia nowej placówki oświaty narodowej. Na uroczystość tę zjawiło się grono założycieli i opiekunów czytelni, delegat Koła im. Jeża, kierownicy „Samopomocy“ i zaproszeni goście.

Poświęcenia dokonał O. Anioł, Kapucyn, który następnie w prześlicznych, z ogromną swadą wypowiedzianych słowach, przedstawił zebranym znaczenie i pożytek oświaty, opartej na gruncie narodowym. Przemawiali następnie prezes „Samopomocy“, p. Noworolski i delegat Koła im. Jeża, dr. Gruiński, popołudniu zaś odbył się w sali „Skały“ uroczysty obchód, urządzony staraniem nowej Czytelni.

Skon zasłużonego obywatela.

Społeczeństwo polskie utraciło w ubiegłym tygodniu jednego z swych wybitnych i wielce zasłużonych członków, dobrego patryotę, który choć był wyznania mojżeszowego, uważał się zawsze za syna przybranej, a tak nieszczęśliwej ojczyzny, i przez



Skon zasłużonego obywatela: Bł. p. Mathias Berson.

całe życie pracował dla jej dobra, przedewszystkiem w dziedzinie filantropii i badań naukowych naszej przeszłości. Mężem tym jest bł. Mathias Berson, zmarły nagle w ubiegły piątek w Warszawie, która też najdotkliwiej odczuje jego stratę.

Mathias Berson, urodził się w roku 1826. Aby uczynić zadość woli swego ojca, jednego z pionierów przemysłu cukrowniczego w Królestwie, poświęcił się zrazu zawodowi bankierskiemu, wkrótce jednakowoż porzucił go i rzucił się do tego, co go najwięcej pociągało do siebie, a mianowicie do pracy naukowej i obywatelsko-społecznej.

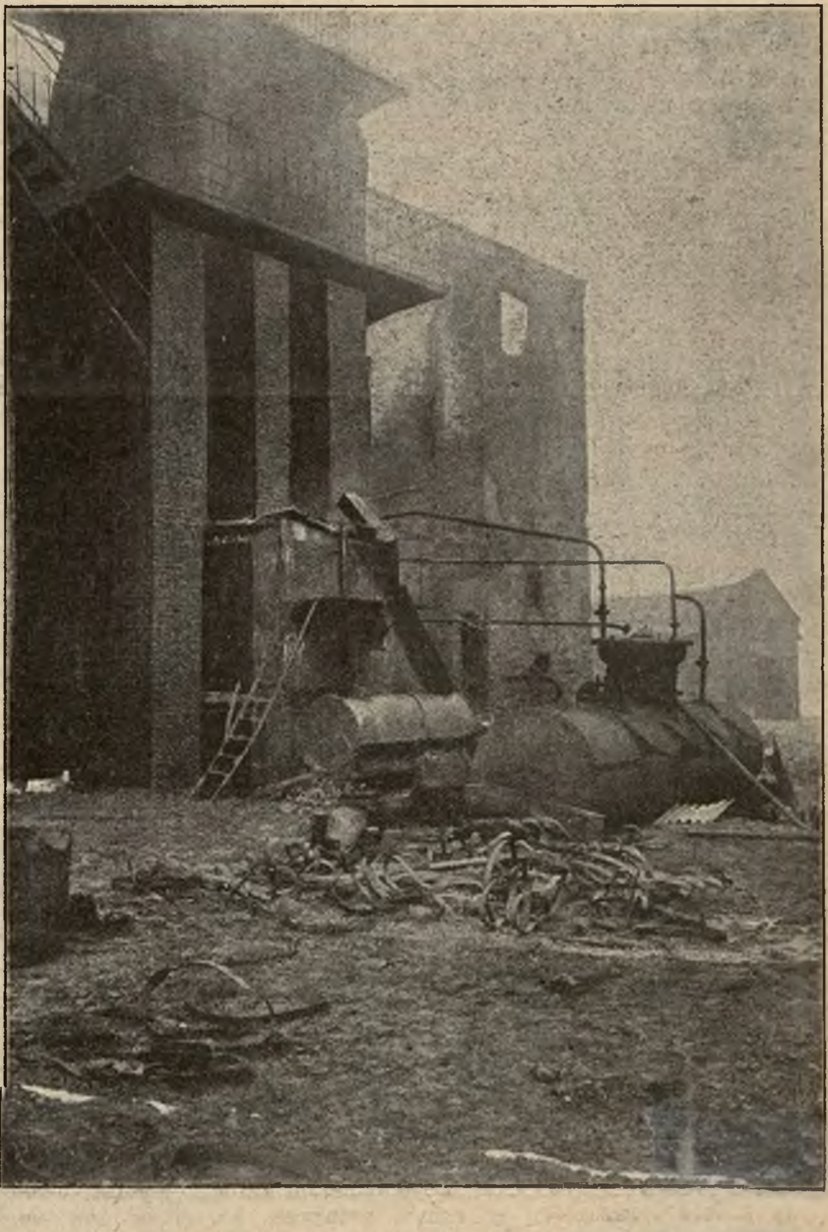
Poświęciwszy się badaniom archeologicznym, doszedł do poważnych wyników, zgromadziwszy bogaty zbiór okazów ceramiki i sztycharstwa krajowego, a nadto od czasu do czasu ogłaszał w *Kłosach* i w *Tygodniku illustrowanym* liczne prace naukowe. Do najlepszych jego dzieł należą: Słownik rytowników, polskich oraz obszerne studyum „O Wicie Stwoszu“. Charakterystyczną cechą zmarłego, jako uczonego, jest to, iż skarbów swych nie chował zazdrośnie przed społeczeństwem, lecz że przeciwnie, dążeniem jego było uprzystępnić szerokiemu ogółowi społeczeństwa, i w tym też celu już za życia ofiarował swój zbiór obrazów, sztychów i t. p. Muzeum narodowemu w Krakowie, i gminie izraelickiej, o ile te pamiątki odnosiły się do historyi żydów w Polsce. To też w uznaniu zasług, położonych około rozwoju nauki polskiej, został mianowany Członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, a nadto należał do licznych Towarzystw naukowych, między innymi do Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Praca naukowa nie absorbowała go do tego stopnia, iżby nie mógł już rozwinąć działalności i w innych dziedzinach życia kulturalnego, pracował bowiem nadto bardzo wydatnie na polu filantropii, należąc przez długie lata do zarządu gminy izraelickiej w Warszawie, oraz do wielu towarzystw dobroczynnościowych, w których głównie otaczał niezwykle serdeczną pieczołowitością ochrony dla ubogiej dziatwy.

Nie dziw więc, iż pogrzeb bł. p. Mathiasa Bersona, który odbył się w poniedziałek w Warszawie, zgromadził niezliczone zastępy publiczności.

Olbrzymi pożar rafineryi we Lwowie.

Od dwudziestu przeszło lat niepamiętny we Lwowie pożar zniszczył w poprzednim tygodniu



Aparatem Filii lwowskiej.

Olbrzymi pożar rafineryi we Lwowie: Widok kotłowni, gdzie pożar wybuchł.

wielką rafineryę nafty na Zniesieniu pode Lwowem, tuż za rogatką Żółkiewską. Pożar wybuchł w nocy w kotłowni i wskutek nagromadzonego na ogromnym obszarze rafineryi materyału bardzo ła-



Wystawa w Częstochowie: Roboty przygotowawcze na terenie przyszłej wystawy.

two palnego, rozszerzył się niesłychanie szybko na inne budynki, niszcząc je w krótkim czasie zupełnie, niszcząc też ogromne zapasy ropy, nafty, oliwy i innych materyałów.

Straż pożarna lwowska oraz ochotnicze z pobliżkich gmin, które na wiadomość o szalonym pożarze przybyły na miejsce, miały zadanie niezmiernie trudne. I tylko wytężonym ich usiłowaniom oraz pomocy wojska udało się po kilku godzinach pożar umiejscowić i niedopuścić do rozszerzenia się na dalsze zabudowania. O ratowaniu przedmiotów, objętych pożogą, mowy nawet nie było.

Rafinerya ta, należąca do firmy Landesberg, Wahl i Baron, należy do większych w kraju przedsiębiorstw tego rodzaju. Rozmieszczona jest na terytoryum kilkomorgowem, pokrytem licznymi budynkami a nadto ziemnymi rezerwoarami i zbiornikami, siecią rurociągów, tysiącami beczek z ropą, parafiną i destyladą. A mimo to, że wszystkie te objekty były łatwo zapalne, przepisów ogniowo-policyjnych nie przestrzegano podobno w rafineryi prawie zupełnie, nic też dziwnego, że większe lub mniejsze pożary były tam na porządku dziennym. Już w roku bieżącym wybuchał tam ogień sześć razy.

Ostatni, najstraszniejszy, zniszczył rafinerye prawie doszczętnie. Wybuchł on w kotłowni, gdzie ogrzewano kurek zepsuty. Zresztą toczące się śledztwo wykryje zapewne bliższe szczegóły tej sprawy. Dość, że ofiarą szalejącej pożogi padło kilka budynków i moc materyałów.

Najjaskrawszy może obraz siły ognia przedstawia wnetrze rafineryi olejów maszynowych, gdzie całe urządzenie zostało najzupełniej zniszczone. Żelazne kotły, obręcze, schody, galerye, grube rury oraz mnóstwo innych przedmiotów, ogień powykręcał, jak sznurki, tak iż obecnie niepodobna nawet przedstawić sobie, jak to wszystko poprzednio wyglądało. Także popalone beczki, z których jedynie obręcze pozostały dają obraz nietylko siły pożogi, ale i jej rozmiarów. Z wielu budynków, które na kilka godzin przed pożarem pełne były ruchu, życia i pracy, dziś sterczą okopcone i czarne jak mury suche szkielety.



Ślub pani Wyspiańskiej: Wdowa po wielkim poecie w otoczeniu czworga dzieci.

Szkody olbrzymie i kto wie, czy wysokie ubezpieczenie wróci je w zupełności.

Święto rękodzielnictwa we Lwowie.

W ubiegłą niedzielę obchodzono we Lwowie uroczyście czterdziestolecie istnienia i działalności Izby stowarzyszeń rękodzielniczych. Założona z inicyatywy ś. p. Feliksa Piątkowskiego w r. 1868, w czasie, kiedy po zniesieniu dawnych cechów, stan rzemiosł był bardzo opłakany, rozwijała się Izba rękodzielnicza statecznie, oddana cała sprawom zawodowym swych członków, zawsze w swej działalności poczciwa i patryotyczna. To też rezultaty działalności lwowskiej Izby rękodzielniczej były coraz piękniejsze i wspanialsze.

W krótkiej notatce niniejszej nie podobna przedstawić obrazu i historyi czterdziestolecia tej pożytecznej instytucyi. Stwierdzić tylko należy, że Izba rękodzielnicza we Lwowie, rozumiejąc swe posłannictwo i swe cele, dążyła i dąży do tego, by przez wychowanie i wykształcenie ogółu, stan rękodzielniczy podnieść i wskazać mu zaszczytne miejsce w hierarchii społecznej na pożytek narodu i Ojczyzny.



Aparatem Filii Lwowskiej.

Nowa czytelnia we Lwowie: Grono założycieli i opiekunów czytelni T. S. L. w »Samopomocy«, z O. Aniołem, Kapucynem.

Pisząc ogólnie o zasługach instytucyi, nie można pominąć nazwisk znanych ludzi którzy do jej rozwoju się przyczynili najwięcej. Są to z pośród żyjących pp. Aleksander Gertritz, Bolesław Mikuliński i Stanisław Niemczynowski, najstarsi dziś członkowie-jubilaci Izby oraz jej założyciele. Także nazwisku p. Ferdynanda Oblego, naczelnika biur Izby, a poprzednio wieloletniego sekretarza Izby, należy się zaszczytna wzmianka.

Obecnie stoją na czele Izby stowarzyszeń rękodzielniczych prezes p. Józef Schirmer, wiceprezes p. Michał Makowicz, skarbnik p. Bolesław Mikuliński naczelnik biura p. Ferdynand Obly i sekretarz p. Juliusz Starkel.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się nabożeństwem pontyfikalnem w kościele archikatedralnym przy udziale grona członków Izby, stowarzyszeń ze sztandarami, delegatów pokrewnych instytucyj ze Lwowa i całego kraju, oraz zaproszonych gości. Po nabożeństwie, odbyło się uroczyste zebranie w sali ratuszowej. Przybyli tam między innymi marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, prezes Koła polskiego w Wiedniu dr. Głąbiński, prezydyum miasta, wielu posłów i radnych miejskich, naczelników władz i urzędów i t. d. W ciągu obrad, które trwały cały dzień z przerwą obiadową, uchwalono cały szereg rezolucyi, mających na celu podniesienie i rozwój rękodzieła w kraju.

W czasie zebrania przedpołudniowego uczczono też zasługi najstarszych członków Izby pp.: Gertitza, Mikulińskiego i Niemczynowskiego, którzy zamianowani zostali honorowymi członkami Izby i którym wręczono odpowiednie dyplomy.

W czasie przerwy nastąpiło wspólne zdjęcie fotograficzne uczestników wiecu i uroczystości dla naszego pisma, a reprodukcyę tego zdjęcia zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Jeszcze Maryawici.

(Do illustracyj na str. 2 i 4).

Stare, polskie przysłowie twierdzi, że „nieszczęście samo nie chodzi". I rzeczywiście widzimy na każdym kroku, jak na człowieka, którego opuści szczęście, sypią się kłopoty i zmartwienia jedne za drugiemi.

Podobnie dzieje się także w życiu narodów,



Aparatem Filii lwowskiej.

Olbrzymi pożar rafineryi we Lwowie: Zniszczony przez pożar budynek rafineryi.

a my, Polacy, mamy na sobie tego najlepszy dowód. Do innych nieszczęść, jakie nas gnębią w Kongresówce przyłączyła się herezya maryawitów, którym lud polski dał przezwisko kozłowitów z racyi nazwiska moralnej inicyatorki tej szkodliwej sekty „mateczki“ Kozłowskiej.

Gdyby ta sekta ograniczyła swą działalność tylko na sferę religijną już i to byłoby smutnym nader faktem u nas, gdzie jednomyślność religijna należy do tradycyj narodowych. Ale oni poszli jeszcze dalej, bo pozyskali sobie sprzymierzeńców w żywiołach nieprzyjaznych nam na gruncie politycznym. Większość prasy rosyjskiej z lubością rozpisuje się o tej schizmie, doradzając rządowi, by użył jej, jako atuta, w walce z katolicyzmem. Polakożercze organy prasy niemieckiej zwracają także baczną uwagę na postępy kozłowityzmu i cieszą się nimi, jako objawem głupoty polskiej i polskiego ducha niezgody.

A postępów tych lekceważyć nie można, pomimo zapewnień ze sfer klerykalnych, że kozłowityzm upada.

Owszem, w ostatnich czasach umacniają kozłowici swą pozycyę, nabywając w Warszawie, Łodzi itd. place pod budowę kościołów i kaplic, oraz tworząc co raz to nowe gminy swego wyznania w Królestwie Polskiem i na Litwie.

Rozumiejąc zaś dobrze, jak ważną rolę przy każdej agitacyi odgrywa prasa, założyli własny tygodnik pt. *Maryawita*, wychodzący w Łodzi.

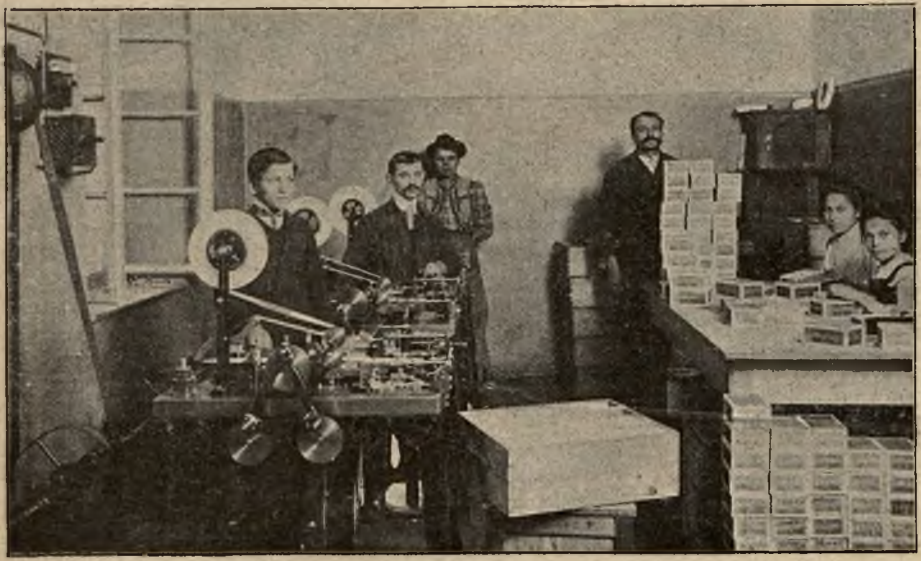
Załączone do niniejszego artykułu fotografie przedstawiają: kozłowickiego księdza, niejakiego Skolimowskiego, uchodzącego wśród sekciarzy za bardzo tęgą głowę, zastępcę redaktora owego tygodnika, oraz wielki ołtarz w kościele maryawickim w Łodzi.

Ślub pani Wyspiańskiej.

W bieżącym tygodniu pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Raciborowicach związek małżeński między wdową po ś. p. Stanisławie Wyspiańskim, Teodorą a Wincentym Woską, gospodarzem z Węgrzec, gdzie jak wiadomo mieszkali Wyspiańscy. Z pierwszego małżeństwa z ś. p. Stanisławem, pozostało czworo dzieci.

Wdowa, po jednorocznej prawie żałobie, zatęskniła za słodyczami pożycia małżeńskiego, które w zrozumieniu wieśniaczem, zasadzają się na pomocy w prowadzeniu gospodarstwa domowego i wspólnej pracy na roli, to też wybór jej padł obecnie na wieśniaka, który nie żywi wprawdzie tak szczytnych ideałów, jak pierwszy jej mąż, i nie zyska sobie takiej sławy w społeczeństwie, ale zato ma silną dłoń do pracy i szczerą do niej ochotę. Przy jego boku będzie wieśniaczce snuła się spokojniej nić żywota, niż przy boku uczonego męża, którego ideałów swym prostym rozumem pojąć nie mogła, ani też do nich wznieść. Mimo tej różnicy umysłowej była p. Wyspiańska dla swego pierwszego małżonka dobrą, czułą i troskliwą żoną i kochającą dzieci matką, nie wątpimy więc, że sieroty, po ś. p. Stanisławie pozostałe, i nadal otoczy czułą opieką macierzyńską i tak niemi pokieruje, aby godnie mogły wstąpić w ślady swego wielkiego Ojca, którym słusznie szczyci się nasze społeczeństwo.

W bieżącym numerze podajemy portret wdowy po ś. p. Wyspiańskim w otoczeniu czworga dzieci.



Z dziedziny przemysłu papierowego: Wnętrze pracowni fabryki tutek Wołoszyńskiego



Z dziedziny przemysłu papierowego Ogólny widok fabryki Wołoszyńskiego.

Z dziedziny przemysłu papierowego.

Jedną z gałęzi przemysłu, która może się pochwalić, że wyrosła na gruncie czysto galicyjskim, jest fabrykacya tutek cygaretowych.

I dziwne, gdy na każdem innem polu w zakresie przemysłu, z wyjątkiem może przemysłu drukarskiego, Galicya dopiero pierwsze żółwie kroki stawia, wyrosła właśnie fabrykacya tutek w Galicyi do rozmiarów imponujących, nosi wszelkie cechy dzielnego przemysłu. Żaden kraj nie może się takiemi rezultatami w tym zakresie pochwalić. Taka Rosya posiada jedną tylko fabrykę tutek pod firmą „Katyk i Sp.“ w swej prastarej stolicy Moskwie, ale i ta fabryka wyrabia tutki tylko w jednym jedynym gatunku, i jest dopiero w pieluchach w porównaniu z taką, naprzykład fabryką, jak fabryka **»Kosmos« Stanisława Wołoszyńskiego w Krakowie.**

Historya zapoczątkowania tutkarstwa datuje się w Galicyi od lat trzydziestu. Wtedy to powstało pierwsze większe przedsiębiorstwo tego rodzaju, pod firmą F. A. Grigar w Krakowie. Znakomite tutki t. z. „Grigarowskie“ z bibuły „Maïs i Houblon“ są i dzisiaj jeszcze do nabycia w handlu dawniej „Grigar“, obecnie „B. Wierzejski“ (Rynek główny A-B, róg Floryańskiej, hotel Drezdeński). Pozatem funkcyonowały sporadycznie rozmaite małe przedsiębiorstwa.

I po trzydziestu latach powstaje taki kwiat przedsiębiorczości ludzkiej, jak fabryka „Kosmos“ Stanisława Wołoszyńskiego.

Przy oglądaniu całego zakładu uderza oko widza przedewszystkiem nadzwyczajna czystość lokalu i wielka elegancya w urządzeniu takowego. Jest to bez zaprzeczenia jedna z najwzorowiej urządzonych fabryk tutek w Krakowie. Praca jest przeważnie maszynowa Cały proces sporządzania tutek odbywa się na maszynach. Z całą zatem śmiałością można powiedzieć, że każda tutka, która z fabryki **»Kosmos«** na świat wychodzi, zostaje po raz pierwszy dopiero dotknięta przez rękę palącego. Cała robota odbywa się w całem znaczeniu tego słowa automatycznie, maszyna zastępuje człowieka.

Towar bez zarzutu, zewnętrzna szata, świadcząca o wielce wyrobionym estetycznym guście przedsiębiorcy.

To też nic dziwnego, że wyroby z fabryki **»Kosmos«** łatwy zbyt i chętnych odbiorców znajdują.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Rozwiązanie zagadek z Nru 46.

Zagadka.

Nie pies, nie wydra, coś na kształt świdra.

Szarada.

Salaterka.

Zadanie konikowe.

Od słońca pożaru zczerniała mi głowa,
A wkoło pustynia. Do Ciebie, Jehowa,
Podnoszę płaczący mój głos
Spraw Panie, by niebo nademną wychłódło.
I skały granitu zmień Panie na źródło,
A piasek czerwony na wrzos.

Szarada.

Kajetan.

Szarada.

Batory.

Zagadka kryształowa.

Konstantynopol.

Szarada.

Wiewiórki.

Zadanie krzyżowe.

Sklepik, piekarz, zapałki.

Szarada.

Buraki.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, E. Miałkowska Przeworsk, K. Fuchs Czernichów, St. Łaszkiewicz Dębica, St. Lubomirski Warszawa, A. Bocsoń Bóbrka, W. Borkowski Szówsko, W. Potocka Kraków, J. Czarkowski Horodenka, J. K. Januszewski Podgórze, Cz. Kozłowski Warszawa, E. Orenstein, Kołomyja, J. Tappeiner Stanisławów, A. Nikosiewiczowa Krzywe, St. Kotyrka Mielec, J. Brzeziński Tarnów, K. Chodkiewicz Zbydniów, J. Mardarowiczowa Kołomyja, H. Mokrzycka Romanówka, Z. de Boulange Gawłówek, J. Augustynowicz Żywiec

Nagrodę przez losowanie otrzymał J. Brzeziński, Tarnów. Prosimy o nadesłanie 35 hal, na koszta przesyłki.

Z półek księgarskich.

Szwajcarya w obrazach, dwutygodnik illustrowany pod redakcyą Stefana Dzikowskiego, poświęcony wszechstronnemu opisowi Szwajcaryi, najlepszy przewodnik dla turystów oraz podręcznik naukowy. Dwutygodnik składać się będzie z opisu miejscowości, każdy zeszyt stanowić będzie osobną całość, całoroczne wydania piękny album. Świeżo opuścił prasę pierwszy zeszyt, poświęcony Zurichowi, ozdobiony dziewięcioma pięknymi światłodrukami, w drugim zeszycie ukaże się Rapperswyll. Prenumerata roczna 24 K., pojedynczy zeszyt 1 K. Adres redakcyi: Zurich IV. Ottikerstr. 14. Wydawnictwo nader staranne, zasługuje ze wszechmiar na poparcie.

Pankracy August I. Pod tym tytułem ukazała się przed kilku dniami na półkach księgarskich powieść, młodego krakowskiego pisarza, Arnolda Schifmana, założyciela pierwszego prawdziwie artystycznego kabaretu „Figliki“. Będzie to prawdopodobnie jedna z najciekawszych nowości tegorocznego sezonu księgarskiego, ze względu na nader interesującą treść i formę, gdyż rzecz cała prowadzona jest przeważnie w dyalogach.

Wincenty Korolewicz: *Pod Piramidami.* Kraków, Gebethner i Sp. 1908.

Młody poeta, znany już w literaturze, jako autor *Ocknienia*, wydał ostatnimi czasy poemat dramatyczny pod powyższym tytułem. Autor występuje tutaj już jako indywidualność, która poczyna się krystalizować, bo znalazła drogę, którą iść zamierza. Tematem, koło którego obraca się cała akcya, jest wyprawa wojenna Napoleona do Egiptu. Autor wprowadził w swój utwór dwa symbole, kobietę Kassandrę, wieszczącą Napoleonowi upadek i pacholę, uosobienie tęsknoty za krajem i wolnością w duszach polskich. Te dwa symbole uposażył poeta w taki wdzięk, że książka porywa czytelnika od samego początku. Wiersz gładki świadczy, że autor nie walczy z trudnościami formy, i że dalsze jego prace będą podobnie jak obecna, prawdziwą ozdobą naszej literatury.

Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych zaczęło rozsyłać członkom swoim tegoroczne premium w formie teki, zawierającej cztery przepiękne kartony, a mianowicie: Józefa Chełmońskiego (Intaglio) „Na folwarku“, z obrazu znajdującego się w Muzeum Narodowem; Jana Rubczaka „Skałka“, akwaforta oryginalna; ś. p. Jana Stanisławskiego „Wschód księżyca“ (druk trójbarwny), oraz znany u nas z wystaw Sztuki, a będący w posiadaniu [illegible] galeryi we Wiedniu; i ś. p. Stanisława Wyspiańskiego (witraż, druk trójbarwny), „Polonia“, własność prof. Nowaka. Okładkę wykonał art. mal. Stefan Filipkiewicz. Jest to oryginalny drzeworyt z wszystkiemi właściwościami wytworności, cechującemi podobne drzeworyty japońskie.

Z prawdziwą przyjemnością, witamy to nowe premium, będące nie tylko pięknym upominkiem, lecz nadto świadectwem starań Dyrekcyi, by stać na tradycyjnie wysokim poziomie artystycznym, cechującym premie Towarzystwa z najświetniejszych czasów jego pięćdziesięcioczteroletniej działalności, a nadto starającej się zapoznać swych członków z najnowszemi gałęziami sztuk graficznych.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. dr. J. K. w Szczawnicy. Kartę korespondencyjną Sz. Pana przysłaliśmy p. Lewandowskiemu do Wiednia. Do p. B. wystarczy list zaadresować do Politechniki.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ W KRAKOWIE



ul. Sławkowska 3.

Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Hotel Saski (Telef. Nr. 516)

Skład obuwia ameryk.

:: i przyborów do podróży ::

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Fabryczny skład **Rękawiczek skórkowych, Bielizny męskiej** z marką »lwa«, **Parasoli damskich i męskich, Czapki sportowe i do podróży, Portmonetki, Papierośnice i Pugilaresy,** w wielkim wyborze **Mydła i Perfumy** krajowe i zagran. — poleca

Stanisław Komperda w Krakowie

Linia A-B, Hotel Drezdeński

(dawniej handel Z. WIECZORKA).

Praktyczne! Niezbędne!

Woda do ust w stanie stałym!

„Jahra“ Balnodor tabletki do ust.

Jedna tabletka rozpuszczona w ½ szklance wody daje aromatyczną, odświeżającą płukankę do ust. **1 flak. 50 pastylek K 1·20, pocztą K 1.80**

„JAHRA“

BALNODOR KREM

Znakomity środek kosmetyczny do pielęgnowania cery i skóry. **Nie** zawiera **żadnych** tłuszczów, nadaje skórze i cerze nadzwyczajną gładkość i używa się przeciw opaleniu słonecznemu, wypryskom skórnym, piegom, zaczerwienieniu twarzy i rąk. **Tuba 70 hal.**

„JAHRA“

BALNODOR MYDŁO

Wolne od szkodliwych składników odznacza się delikatnym i wykwintnym zapachem, wpływa korzystnie na naskórek, wybiela i wydelikaca skórę, nadaje jej białość i aksamitną gładkość. **Sztuka 1 K**

Do nabycia wszędzie i w składzia fabrycznym

w aptece Fort. Gralewskiego
w Krakowie, ulica Szczepańska I-a.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie

Hasłem najnowszej mody damskiej jest przylegająca suknia

„DIRECTOIRE“

Do uzyskania w tej sukni skończenie dobrej figury, niezbędnym jest dobrze leżący

„GORSET-DIRECTOIRE“

który jedynie można nabyć u firmy

HERMANN PIESEN

specyalista gorsetów

Kraków ul. Grodzka l. 4. **Lwów** ul. Jagiellońska 7.

Największy wybór najnowszych modelów paryzkich **C. P.** a la Sirene.

Specyalność! Opaska **»La Nea«** i gorset **»Le Neos«**.

Prof. Dra Fr. Glenarda w Paryżu.



Restauracya i Pokój do śniadań

S. REICH, Lwów, Rynek 5

poleca znakomite **piwa, wina i miody** z pierwszorzędnych firm sprowadzane. Kuchnia we własnym zarządzie. Abonament na obiady i kolacye przyjmuje się. Po teatrze gorąca kuchnia. Nalewki własnego wyrobu. Krupnik litewski 1 litr 2 Kor. Co piątku ryba po żydowsku. Lokal otwarty do g. 1 w nocy.

Z głębokim szacunkiem
S. REICH, Rynek L. 5

Proszę żądać przysłania **darmo i opłatnie** mego wielkiego, bogato illustrowanego **Głównego Katalogu** z 3000 illustracyami wszelkiego rodzaju niklowych, srebrnych i złotych **Zegarków,** jak też wszelkiego rodzaju trwałych towarów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, towarów stalowych, skórzanych itd. po cenach orygin. fabrycznych: Nikl. zegarek Remont. K 3 50, Zegarek system Roskopf-Patent K 4·–, Zegarek szwajcarski oryg. system Roskopf-Patent K 5·—, Zegarek niklowy Remontoir registrowany „Adler-Roskopf“ K 7·—, Srebrny zegarek Remontoir, mechan. „Gloria“ K 8 40, Srebrny zegarek Remontoir, z podwójn. kopertami K 12·50, Rosyjski zegarek metalowy „Tula-Cylinder Remontoir“ z mechanizmem „Luna“, podwójn. kopertami K 10 50 Budzik K 2·90, zegar kuchenny K 3·—, zegar „Schwarzwalder“ K 2 50, zegar z kukułką K 8·50. Za każdy zegar 3-letnia pisemna gwarancya! Żadne ryzyko! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy



Pierwsza fabryka zegarów 47—4
HANNS KONRAD, c. k. nadw. dostawca Brüx Nr. 1374 (Czechy).

Instytut Zanderowski

Doc. Dra A. Gabryszewskiego i Dra St. Jasińskiego

we Lwowie
ulica Romanowicza L. 3
(plac Akademicki) Telefon 1020

Lecznica mechaniczna i ortopedyczna na:

1) choroby serca, zwapnienie żył, rozedma płuc, astma, atonia kiszek, reumatyzm i artrytyzm, bezsenność itd.
2) garby i skrzywienie kręgosłupa, krzyrze, biodra, kolana i stopy, zesztywnienie stawów itd.

Pracownia
tapicersko - dekoracyjna

Wykonuję wszelkie roboty w tej gałęzi do najwykwintniejszych. Staram się zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Lwów, ulica Kościuszki 20
Specyalista robót dekoracyjnych
Teodor Kysiak.

Nowość niebywała!

Biuro sprawunkowe

dla Pań i Panów z prowincyi otwiera znana i zasługująca na zaufanie firma

„Szarotka“

we Lwowie, ulica Halicka 20 I. p.

Magazyn i pracownia sukien damskich i kostyumów

Gwarancya, rzetelność i siły fachowe Kto przez biuro załatwia wszystko, co wieś od miasta zapotrzebuje w zakresie toaletowym, dodatków do krawieczyzny, ozdoby mieszkań, spożywczym i gosdodarskim oszczędza połowe wydatku na podróż, hotele, kupowanie u niewłaściwych firm, przepłacenie lichego towaru, opłacanie poczty z każdego sklepu osobno i wiele innych. Dla określenia żądanego przedmiotu wystarczy, w jakim ma być guście, kolorze, gatunku, z droższej czy tańszej sorty, dla konfekcyi i sukien trzeba przysłać część noszonego ubrania. Przedmioty nie ucinane z metra można zmienić. Zwrotów zupełnych nie przyjmuje. Pakiety przysyła się za zaliczką, dorachowując 10% i koszta korespondencyi. Sprawunki dla Panów załatwia fachowy kupiec. Do każdego większego pakietu dołącza się upominek gratis.

Z poważaniem
Firma »SZAROTKA«.

Adres: **Biuro sprawunkowe firma „Szarotka“**
Lwów, ulica Halicka, L. 20 I. p.



Pierwsza i jedyna w kraju

Fabryka Gramofonów

Michał Hackel, Lwów

pasaż Mikolascha 4

poleca swe wyroby od Kor. 25·—, począwszy z dwuletnią gwarancyą.

15.000 płyt do wyboru. Podwójne po K 3·— i 4·—.
Wielki wybór lampek elektrycznych od K 1·80.

Ulgi w spłacie. Proszę zarządać cennika i polski spis płyt.

Wyciąg z Cennika Lalek

Nr. 700: **Oczy spiące**

cm:	52	55	61	67	72	77	82
K.:	3·70	4·80	6·50	7·70	9·50	12·—	18·—

Nr. 704: **Włosy do czesania, oczy spiące**

cm:	33	35	37	40	44	47	51	55	59	65	73	82
K.:	2 60	3·20	3·80	4·60	5·70	7·40	8·—	9·60	12·50	15·70	20·—	23·50

Nr. 1050: **Skórzana z głową blaszaną, oczy spiące**

cm.:	30	33	36	41	45	50	55
K.:	2·90	3·50	3·80	5·30	5·70	8·40	9·—

Nr. 3057: **Skórz., z głową blasz., rączki celluloid., siada i klęczy**

cm.:	30	33	38	42	46	50	57	61	71
K.:	3 30	4·40	5 60	6·70	7·—	8·40	10·40	13·40	15·50 itd.

Nr. 705: **Z rzęsami. Mówi »mama« za podniesieniem**

cm.:	46	48	52	57	60 itd.
K.:	8·—	9·—	10·—	11·70	13·—

Wysyła za zaliczką wraz z opakowaniem
Fabryka Lalek w Krakowie, ulica Wolska I. 1.

DALMIOS

z watą „SALVESOL“

Tutki cygaretowe egipskie — ozdobne, dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego dym jest chłodny, co jest wielką zaletą tutek cygaretowych.

Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć **zatrucia nikotyną,** winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą .·. **„SALVESOL“**. Pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.

Oryginalny pakiecik **waty „SALVESOL“** wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

10 cygarniczek szklanych K. 1·20
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.
1000 tutek cygaretowych „Dalmios“ K. 3·20

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS“ (1)

Mr. W. BEŁDOWSKI, KRAKÓW

ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Telefon 331 — **Kraków, ulica św. Tomasza L. 4.** **Telefon 331**

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył J. K. Januszewski, Podgórze.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół dał imię i nazwisko sławnego autora herbarza polskiego z XVII wieku.



Znaczenie wyrazów: 1 Mi ra 2. Infuła papieska. 3. Zwierzę a domowe. 4. Głośny swojego czasu duchowny w Rosyi. 5. Krzew 6. Imię męskie. 7. Część naczynia. 8. Pt n 9 Zwierzę owad ożerne 10. Inaczej posag. 11. Ptak 12 Węglan wapna. 13. Wykrzyknik. 14. Dawny filozof i reformator nauk w Anglii. 15. Inaczej poważanie.

Łamigłówka.

Ułożył K. Chodkiewicz, Zbydniów.

Podane wyrazy tak ustawić, by ich pierwsze litery dały nazwisko słynnego malarza weneckiego trzecie zaś nazwisko uczonego, którego marzeniem było wynaleźć kamień filozoficzny.

Wyrazy: Eol, Iran, Neron, ojciec, Orsza, topaz, trawa, Truskawiec, tusz, rdest

Logogryf.

Ułożył Tadeusz Kawa, Stanisławów.

Z podanych zgłosek ułożyć szereg wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko króla polskiego.

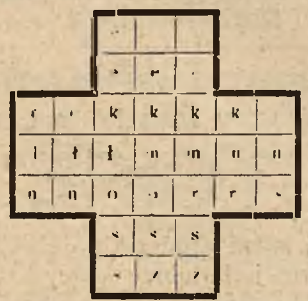
Zgłoski: a, ci, dro, er, fre, furt, gier, no, ry, skarb, tru, zna

Znaczenie wyrazów 1. Inaczej bogactwo 2. Napój załija jący 3 Miasto w Niemczech. 4 Komedyopisarz polski 5. Kraj w Afryce północnej. 6. Mieszkanie zwierząt.

Krzyż magiczny.

Ułożyła H. Mokrzycka, Romanówka.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące, w pionowym i poziomym kierunku.



Znaczenie wyrazów: 1 Bogini grecka, uosobienie sprawiedliwości. 2. Imię męskie 3. Sprzęt pokojowy.

Szarada.

Ułożył Antoni Drąg, Limanowa.

Pierwsza z trzecią u tłustych często spostrzegane
A czasem przez lekarzy chorym zalecane,
D uga z trzecią, gdy taki, wielce był ceniony
Przybór stroju polskiego przez szlachtę noszony,
Trzecia z czwartą potrzebną jest pewnej roślinie,
Przy niej rośnie, zaś bez niej karleje i ginie,
Całość to rzecz poważna jest w obecnym czasie,
Do któr j powodzenia wiele taktu zda się
I rozumu bystrego, bo od niej r zwoju,
Zawisły ważne losy wojny lub pokoju
Dobrobytu lub nędzy szczęścia lub rozpaczy.
A teraz Czytelniku zgadnij, co to znaczy?

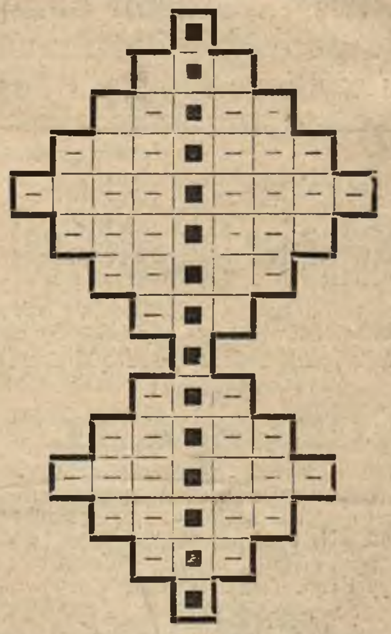
Szarada.

Drugie rzeka, co czasem cały kraj pokrywa,
Potem bywa urodzaj i obfite żniwa.
Trzecia z pierwszą jest wyspą w południowej stronie,
Jest to perła wspaniała w holandzkiej koronie.
Całość znajdziesz na stołach nie jest to potrawa,
Lecz tylko dla zapachu i smaku przyprawa.

Logogryf.

Ułożył Izydor Zirler z Rohatyna.

Litery, wsta ione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko i imię sławnego polskiego poety.



Znaczenie wyrazów: 1. półgłoska. 2. Rodzaj zębów 3. Ptak. 4. Rękodzielnik 5. Miasteczko w G licyi lub gob suwalskiej. 6. Miasto na Śląsku 7. Silna burza, lub pseudonim współczesnego powieściopisarza 8 Rzeka w Afryce 9 Spółgłoska. 10 Choroba u dzieci ba dzo posp lita. 11. Tytuł powieści rusa. 12 Imię męskie 13. Nazwa ulicy w Krakowie 14. Owad. 15 Spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacz Redakcya do rozlosowania Wł. St Reymonta: »**Komedyantka**«, powieść, wydanie drugie.